

Kuryer Poznański.

Nr. 113. Redaktor odpowiedzialny: Czwartek, 18 maja 1876. Ludwik Gayzler. Rok V

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portum. — Biuro redakcyi przy ulicy Rycerskiej Nr. 2. Ekspedycya przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, s. drukarni J. Leitgeb. Agencya Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Droźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 18 maja.

Mimo pokojowo brzmiących telegramów i communiqués, jakimi przepełnione były w ostatnich dniach pisma, w bliższych stosunkach z rządem zostające, ufność i wiara w on sławiony tyle pokój nie wzrasta, a raczej słabnie. Symptomata tego rodzaju nie w samą tylko niezależną pojawiają się prasie, występują one coraz wyraźniej w prasie urzędowej. Do Polit. Corresp. piszą pomiędzy innymi z Berlina: „Interes, jaki mieć mogły mocarstwa w zachowaniu państwa, utrudniającego z dniem każdym coraz bardziej możliwość zachowania swego, zmniejszając się musi coraz więcej wobec rozplamienionej fanatycznej nienawiści przeciw „nie-wiernym“. Nadzieja, że w Carogrodzie znajdą mocarstwa rząd powolny, który z energią przyczyni się do urzeczywistnienia żądań powstańców i trzech kanclerzów, upada i słabnie wobec tego, co się dzieje w stolicy sultana. Telegram nadesłany przez generała Ignatiewa do Berlina i życzenia chrześcijan tureckich, błagających pomocy, wielkie w Berlinie zrobiły wrażenie i zwróciły jeszcze bardziej uwagę na ciągle konferencye i ruch niezwykły, jaki panuje między ministerstwem spraw zagranicznych a pałacami rosyjskiej i austro-węgierskiej ambasady. Położenie na wschodzie jest dzisiaj daleko groźniejszem, aniżeli kiedykolwiek.

Porvin. Corresp. poświęca konferencyi trzech kanclerzy osobny artykuł p. t. „Nach den Conferenzen“, w którym oprócz zwykłych dytambów na cześć potrójnego sojuszu nie więcej nie wypowiada jak to, że położenie w Turcyi jest nader trudne, zawikłane i groźne. O tém dawno wszyscy wiedzą.

O ostatnich zmianach w Carogrodzie dochodzą nas dzisiaj obszerniejsze doniesienia. Do wiedeńskich pism donoszą, że w przeszły czwartek 400 zbrojnych Mosleminów wreczyło sultanowi petycyę z okrzykami: „Precz z Mahmudem precz z Szekiem ul Islam.“ Skutkiem tej demonstracyi było usunięcie obydwóch osobistości. Niemalby popłoch zrobili również w Carogrodzie wieści o bułgarskim powstaniu, zwłaszcza, że znaczna część ludności stolicy składa się z Bułgarów i że bliskość tej dzielnicy większe w Carogrodzie budzi obawy. Jakkolwiek urzędowe telegramy tureckie odmawiają temu powstaniu wszelkiej doniosłości i głoszą po świecie, że zbrojny ruch już zupełnie stłumiony został, to w rzeczywistości tak nie jest. Powstańcy nie wrócili do swych zagród, jedno schronili się w góry i niedostępne jary, gdzie się ponownie zorganizować zamierzają. Jeśli powstanie stłumione, pocóż zgromadziło się, jeśli to prawda, około Philippopolis 15,000 tureckiego żołnierza?

W sprawie salonickiej potwierdza się wiadomość o ściegiu 6 głównych winowajców — a wedle Pol. Corresp. aresztowano dotychczas osób 216.

Ze w Turcyi dziwne jakieś panuje rozprężenie wszelkich karbów porządku społecznego, tego dowodzi pomiędzy innymi i telegram nadesłany do gazet wiedeńskich z Sisseku, według którego do okrętu austriackiego, płynącego z Gradiski, Turcy strzelali po drodze i tak go uszkodzili, że podróżni musieli wysiąść na ląd i dalej jechać wozami. Wobec tego nawet Pester Lloyd, wielki zwolennik Turcyi nie może utaić swego oburzenia. W Priedorze przyszło do krwawych scen, Bośniacy, chrześcijańscy mieszkańcy tego miasta zostali wymordowani przez Turków. Wiadomości te wykazują, jak potrzebnym jest nagłe wkroczenie mocarstw do Turcyi. Wysłana z Niemiec do Saloniki eskadra ma 154 dział, między temi 90 ciężkiego kalibru. Okręty mają około 3000 ludzi załogi, a korpus przeznaczony do wylądowania liczy 1000 ludzi i ma 8 dział połowych. Fregata austriacka Frundsberg odpłynęła do Smyrny.

Na wczorajszym posiedzeniu francuskiej Izby deputowanych pan Paweł Cassagnac zarzucał rządowi, iż przy wyborze merów w departamencie Gers dopuścił się nadużycia i w niedozwolony sposób wpływał na wybory. Minister spraw wewnętrznych, pan Mareché, odpowiedział, że w programie ministerstwa obrona swobody wyborów na pierwszym postawiona jest miejsce i że zmiany w departamencie Gers nastąpiły w skutek objawionych publicznie życzeń ludności. Następnie minister sprawiedliwości, pan Dufaure, za-

żądał upoważnienia do wytoczenia procesu deputowanemu Rouvier, oskarżonemu o niemoralną czynność.

* Wczorajszy Dziennik zamieścił artykuł wstępny pod tytułem: Prawdomówność korespondenta Przeglądu Polskiego i tak skargi swoje rozpoczyna:

„Nie raz pojawi się w jakimś piśmie galicyjskiem czy warszawkiem korespondencya z Poznania, charakteryzująca tutejsze tak zwane stronnictwo ultramontańskie, tyle razy z tej strony podnosi się krzyk oburzenia i zgromy. Wszystkie pisma tutejsze tego kierunku nie mają dość słów potępienia na tych powołanych i niepowołanych korespondentów. Z takiej zaś całego stronnictwa postawy logicznie przypuszczaloby należało, że występując i potępiając tak energicznie o korespondencye, samo pomnie maksymy, co to nie miło tego drugiemu nie czyni, nie będzie praktykowało podobnej procedury. Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie; nasyła swemi korespondencyami pisma galicyjskie i warszawskie, a pełno tam złości i fałszów.

Dziennik chce koniecznie zrzucić odpowiedzialność za niemile sobie korespondencye na tę część społeczności naszej, którą, upornie posługując się nazwą kulturtregierską, zwie „stronnictwem ultramontańskim.“ Zkądże prawo do takiej zaczepki? Korespondenci pism galicyjskich konserwatywnych (o tém, żeby w pismach warszawskich bywały korespondencye z poznańskiego w duchu konserwatywno-kościelnym, nie wiemy zgola) nie piszą z polecenia, o pozwolenie nie pytają nikogo i my pierwsi zgola nie wiemy, kto jest autorem listu, na który skarży się Dziennik. Sam Dziennik musi być lepiej od nas poinformowany, bo go zwie „dobrodziejem.“

Jeśli Kuryer i Orędownik oburzyli się na korespondencye z Poznania, zamieszczone w liberalnych pismach galicyjskich, to na te jedynie, które szarpały nie godnie honor pojedynczych osób i puszczały w obieg potwarze, jakich nikt u nas głośno wypowiedzieć nie śmiał. Ledwo na dziesiątą część oszczerstw przesłanych do Galicyi, zwróciliśmy uwagę. W ostatnich czasach oburzyliśmy się jedynie na zachwałę przypominanie we Lwowie fałszów, niegdyś tu pokątnie przeciw Arcypasterzowi naszymu szerzonych. Czy to nie słuszne?

Korespondent Przeglądu mówi o Towarzystwie Oświaty i powtarza to, co już u nas wielekroć w polemice, jaka się w tej sprawie toczyła, wypowiedziano.

Jest to jego zapatrywanie. Może się mylić, ale nikogo w sposób niegodny, jak to nieraz widzimy w korespondencyach przesyłanych do Lwowa, nie napada.

Z odpowiedzi, jaką Dziennik korespondentowi Przeglądowemu udzielił, nie podnosimy tego, o czém już nieraz pisaliśmy, bo nie widzimy żadnego pożytku we wszczyntaniu na nowo sporów o „towarzystwo Oświaty.“ Wspomniemy tylko, że żalowaliśmy i dotąd żalujemy, iż towarzystwo odmówiło dania rękopisów, żądanych przez ludzi szczerą i dobrą wolą i że przez to opóźniło wielce pożądane porozumienie.

Dziennik pisze: „dla czego nie przyjęto do ustaw dodatku: „na podstawie katolickiej,“ dostatecznie w swoim czasie wyjaśnionem zostało i oponenci wiedzą dobrze o tém.“

My musimy powiedzieć, że powody walnego zebrania nigdy nam nie były jasne i że dotąd ich zgola nie rozumiemy.

Kończąc pytamy, jak Dziennik przyszedł do bajki wyraźnej, którą przy obecnej sposobności w obieg puszcza.

Pisze Dziennik: Rozsiewają starannie tysiące fałszów, byle tylko towarzystwo osłabić. Pomiędzy innymi

przed samém walnem zebraniem marcowém, puszczone wieść, że Towarzystwo Oświaty Ludowej rozszerza pomiędzy ludem katolickim i obliże protestanckie. Wieść ta z taką finezyą była puszczona, że jeden z najznakomitszych myślicieli i najczestniejszych ludzi ze względu na źródło, z kąd wypłynęła, uwierzył jęj i poufnie na walnem zebraniu interpelował o to panów Ponińskiego i Wolniewicza. Oto takimi środkami walczą ci, którzy co dzień zaprzysięgają się, że jedynie dobro ogółu mają na celu.

Niechaj Dziennik zechce zauważyć, że wszystkie zarzuty uczynione korespondentowi Przeglądu, nie są niczem w porównaniu z zarzutem, na pół osłonionym, przeto podstępniejszym, z jakim tu występuje, boć rozmyślnie i z finezyą puszcza w obieg fałsze. Jest to postępowanie, które właściwem mianem nazwać, wahamy się ze względów publiczystycznej przyzwoitości.

Prosimy i upominamy się o całkowite wyjaśnienie tej sprawy. Kto tyle powiedział, winien powiedzieć więcej, a my nie możemy pozwolić na to, aby społeczeństwo nasze ciągle drażniono potwornymi, zgola nieparlamentarnymi zarzutami.

* W 108 numerze Kuryera podaliśmy za korespondentem Gazety Tor. wiadomość o „ewentualności złożenia mandatów przez posłów polskich“ jako też o tém, jakoby w obecnym stadium ewentualność ta stać się miała wyraźniejszą. Dziennik Pozn. z 130 nr. tak z tej okazji umieścił uwagę:

„Co do nas nie wiemy, czy w kole polskiem już nad podobną ewentualnością się zastanawiano, to jednak pewna, że złożenie mandatów nie byłoby wcale krokiem jest nie naturalnym, jeśliby sejm, mimo, że nie kompetentny w tej sprawie, projektowi do prawa o języku urzędowym swą sankcyą udzielił. I dla tego nie rozumiemy wcale, że podobną wzmiankę Gaz. Tor. uważa Posener Ztg. za interesujące odkrycie.“

Zasięgnąwszy w tej sprawie informacji, możemy donieść Czytelnikom naszym, że się w Kole polskiem rzeczywiście na jedném z posiedzeń nad tą ewentualnością, poruszona przez jednego z Posłów zastanawiano, i że się z obecnych 15 posłów wszyscy, krom jednego, przeciw złożeniu mandatów oświadczyli.

Pisze nam p. Włodzimierz Wąster z Książenice, delegat ostrzeszowski:

Korespondent z pod Kępna do Kuryera Poznańskiego w numerze 109 zarzuca mi, że nie ogłosił życzeń, jakie Walne zebranie powiatu ostrzeszowskiego wyraziło w przedmiocie regulaminu wyborczego.

Co do tego uważam za konieczność odpowiedzieć mu, że głoszenie po pismach życzeń tych, uważałem i uważam za niestosowne. Jedynie miałem je obowiązek wynurzyć na Walnem zebraniu prowincjonalnem, co też, odpowiednio głosując, dopełniłem. Żądając tego pan korespondent, widocznie należy do tych, którzy są za jawnem głosowaniem, żałując, że nie jestem zwolennikiem jawnego głosowania i dla tego przeciw niemu, gdyby punkt ten przyszedł był pod głosowanie, byłbym się oświadczył.

Również uważam za niestosowne żądanie pana korespondenta, aby ogłaszano, kto za czém czy za kim głosował. Dość mamy już kwasów — czyżby pan korespondent chciał ich więcej jeszcze, pragnąc, aby ogłaszano to, co opierać się może jeno na domyśle (w razie głosowania tajnego) lub na mylnem spostrzeżeniu (w razie podnoszenia rąk lub powstawania.) Sądzę, że charakter delegata jest tu wystarczającą rękojnią.

Książenice, 16 maja 1876.

Włodzimierz Wąster delegat powiatu ostrzeszowskiego.

Na to pozwolimy sobie odpowiedzieć, że nasz korespondent w nrze 109 Szanownemu Delegatowi powiatu ostrzeszowskiego nie a nie nie zarzuca. Pospieszmy donieść, są jego słowa o czém w dziele publiczność koniecznie winna, że postanowiono

nie więcej niż czterech kandydatów na posłów obierać i że delegat ma za najobszerniejszą autonomią powiatową przemawiać.

Do tych słów korespondenta myśmy z naszej strony dodali, iż „dobrzeby było, gdyby powiaty wogóle starały się dowiedzieć, jak delegowani głosowali.“

Jeżeli więc przeciw komu, to przeciw nam zwrócić się winien p. Wąster. My zaś pisząc powyższe słowa, wcale a wcale nie życzyliśmy sobie tego, „aby ogłaszano to, co opierać się może jeno na domyśle lub na mylnem spostrzeżeniu“ quod absit; w słowach naszych wyrażone było życzenie, aby panowie delegaci data occasione np. na wiecu lub t. p. opowiedzieli swoim wyborcom, jak też przemawiali lub jak rękę podnosili.

Mowa posła Kantaka.

(Dokończenie.)

Sprawozdanie mówi, że język narodowy nam chcą zostawić, w gronie rodzinnym i w życiu potocznym możemy go używać. Panowie, czybyście może sądzili, że byłoby podobieństwem wyprzeć używanie języka narodowego z grona rodzinnego? Raz tylko tego próbowano, a było to w Rosyi, i wystarczy dziś tylko wspomnieć imię Murawiewa, aby sobie zarazem przypomnieć przydomek jego, przydomek kata — ale i tam, panowie, nie udało się mimo wszelkiej kary i przesładowania. Język bowiem jest prawem zasadniczym narodu, które można zniwieczyć tylko do pewnej granicy i to gwałtownymi środkami.

Dalej opiewa sprawozdanie:

Obywatele także, mówiący innym językiem, jak niemieckim, powinni przyjść do przekonania, że są obywatelami niemieckiego państwa i jako tacy mają obowiązek przyswoić sobie znajomość języka niemieckiego obok języka ojczystego.

Zgadamy się na to zupełnie i nigdyśmy przeciwko temu nie występowali, abyśmy nie mieli nabywać znajomości języka niemieckiego? Ale jest to właśnie system przekręcania słów, że mówią o „znajomości niemieckiego języka,“ rozumie się przez to „używanie niemieckiego języka zawsze i wszędzie, zgodnie z prawem albo wbrew prawu.“ Gdzie zaś jest tak nagląca do tego konieczność? Tyle i tak wiele już lat istnieją stosunki takie, jak są obecnie i w sądownictwie i w administracyi, i zaiste szło wszystko dobrze, i byłoby lepiej jeszcze się dążyć, gdyby nie z jednej strony pycha podrzędnych urzędników, którzy się czuli panami i to swoje państwo chętnie uczuwać kazali, albo przewrotne poczucie narodowości wyższych urzędników państwa, którzy sądzą, że im bardziej polonizmgębć będą i ograniczać, tém większą wywierają niemieckiej narodowości przysługę, albo nakoniec obawa, którą także i tu w tej Izbie zdradzono, przed wielką siłą narodowości polskiej, która jeszcze nie jedno spolszczyć zdoła, obawa, która w nienawiści wyrodzić się może. I z tego powodu chcemy nam prawa naszego odmówić, i nie widzicie, że podobna odmowa wywołuje tylko silniejszy upór w używaniu prawa i większą siłę odporną, podczas gdy odbarżanie prawami także do łagodniejszego użycia tychże praw doprowadzić może.

Dalej mówi sprawozdanie:

Prusy winny to sobie i niemieckiemu cesarstwu, aby nie dozwolili na dalsze trwanie stosunków, które pewnym żywiołom ludności nie niemieckiego języka umożliwiają rozburzać i to wzburzenie utrzymywać w masach, potrzebujących spokojnego pożytku wspólnego, z niemieckimi współobywatelami, i to pod pozorem, że w pojedynczym przypadku prawo używania nie niemieckiego języka, jako języka urzędowego, jest pogwałcone.

Panowie! czyż to zawsze tylko jest pozór, że prawo używania języka bywa gwałcone? czyż nie dzieją się u nas rzeczywiście żadne nadużycia i przekroczenia, a jeżeli tak jest, wskutek podobnych nadużyć i pogwałceń prawnych nie byważy wywoływane i utrzymywane wciąż pewne wzburzenie w ludności, czyż to może być powodem, aby do pogwałcenia prawa dodano jeszcze jego usunięcie zupełne? Panowie, wyciągnijcie sami z tego wnioski. Gdyby panujące wskutek możliwego pogwałcenia prawa wzburzenie miało być dostatecznym powodem do zniesienia tegoż prawa, natenczas możecie znieść każde prawo, tak dobrze wolność prasową jak wolność stowarzyszenia itd.

I takiej konsekwencji swego postępowania doznać możecie jeszcze kiedyś Wy sami. Niech przecież raz szczerze i na prawdę rząd królewski oświadczy, że nie chce tego, aby polskie prawa były gwałcone i podobne działy się nadużycia, a przekonany jestem, że się nigdy albo co najwyżej bardzo rzadko wydarzą będą. Natomiast słyszełszy niedawno od pana ministra Eulenbarga, którego widzę z przyjemnością siedzącego naprzeciwko mnie, jak usiłował nadużycia te usprawiedliwić i miał odwagę wystąpić w tej Izbie z teoriami, o „wzajemności“ prawa tego, czego w nim nie ma, o „uzupełnieniu“ prawa przez „praktykę.“ Jeżeli p. minister tutaj na tym miejscu z takimi zdaniami występuje, możecie być przekonani, że znajdując one u nas setny odgłos i do coraz większych pogwałceń praw naszych pobudzać mogą i będą.

Panowie, to nie jest sposób utrwalenia spokojnego pojęcia wspólnego obywateli. Powiem wam, co może się przyczynić do ustalenia takiego pojęcia więcej jeszcze, aniżeli co mu przeszkadza. Przed rokiem 1830 nie wypowiedziano tej tendencji germanizacyjnej w W. Księstwie Poznańskim. Mieliśmy namiestnika, ks. Radziwiła, mieliśmy prezydenta w sądownictwie p. Zerboni di Sposetti i innych wykształconych i sprawiedliwych mężów, a administracja działała w duchu takiego Steina i Hardenberga, w duchu, na którego się wprawdzie zawsze powołują, a który obecnie w systemie rządu pruskiego, zdaje się, znikł. Wówczas nie było tego rozdziału pomiędzy narodowościami. Spokój panował w zobopólnym pojęciu ludności. Spór rozpoczął się po roku 1830 i powiem, w jaki to sposób rozporządzenia rządu na to wpływały. Byłem młodym chłopcem, ale do brze sobie owe czasy przypominam. Wybuchła rewolucja w Warszawie, wielu z naszych ziomeków pospieszyło tam dotąd, aby walczyć za swych braci, nieść krew i życie w ofierze. Mieli do tego prawo, takie samo prawo jak wy, kiedyście tworzyli oddziały frajkorów dla pomocy waszych braci niemieckich w Szlezewiku i Holsztynie. Lecz cóż działo się tutaj? Ten sam król, który w dowód uznania miłości ojczyzny i odezwał z 15 maja 1815 dał prawa narodowe, przyzwał na to — i to mogło być skutkiem owego ścisłego stosunku z Rosją, który nie wiem jak dzisiaj się skończy, ale wówczas wcale na korzyść Niemiec nie wypadł — ten sam król przyzwał na to, że tych, co przeszli za granicę, na szubienicy przy głównym odwachu poznańskim wieszano, jednych obraży, innych nazwiska. Jakież tego było następstwo? Otóż, że my dzieci, uczniowie przechodząc zdejmovaliśmy czapki przed tymi obywatelami i uczyliśmy się, że jest obowiązkiem poświęcać się za ojczyznę i dopomagać swym braciom, chociażby nas szubienica czy to w obrazie czy w rzeczywistości czekała.

Panowie, wówczas to zapanował nieczyny duch Flottwela, męża, którego zasługi zład inąd uznać należy, dający, jak to sam później oświadczył, do germanizowania prowincji i w tym duchu działała administracja. W tym duchu żądano i otrzymano od króla 1 milion talarów, w celu zakupywania dóbr polskich, rozparcelowania ich i rozprzedania Niemcom, ze wszelkimi możliwymi ułatwieniami pod względem wypłaty. Ten sam duch panuje i dzisiaj, my byśmy jednak powrotu czasów Flottwela sobie życzyli. Wówczas duch ten miał jeszcze ucywilizowaną formę, wówczas jeszcze była pewna delikatność i takt w obejściu; dzisiaj dzieje się to samo, ale z szorstkością, spotęgowaną niekiedy u niektórych urzędników aż do pewnej brutalności, której niczem usprawiedliwić nie można. W takiej samej myśli wpływał rok 1848 na to pojęcie wspólne ludności. Szanowny preopinant Aegidi wspominał o tym roku i przytoczył, że król chciał wówczas Księstwo Gnieźnieńskie, jak to nazwał, z polską administracją i instytucjami utworzyć. Panowie, kolega Aegidi wie pewnie dobrze, że na początku, bezpośrednio po dniach marcowych, gdzie naród niemiecki wierzył w wojnę wespół z Polakami przeciwko Rosji, król był gotów utworzyć nie tylko Księstwo Gnieźnieńskie, ale przywrócić wolność całemu W. Księstwu Poznańskiemu. Utrzymuję to i pozostawiam Panom, abyście się o tym przekonali zechcieli. Kiedy pewna deputacja polska przybyła tu dotąd z Berlina, powiedziano jej ze sfer wysokich chociaż nie najwyższych za pośrednictwem pewnej osoby: uczynilibyśmy to — lecz gdybyśmy to uczynili teraz, Rosja natychmiastby się ruszyła i wkroczyłaby do W. Księstwa Poznańskiego, my tymczasem nie jesteśmy przygotowani, a zatem czekajcie i zadowolicie się reorganizacją narodową. Lecz nie chodziło tu o Księstwo Gnieźnieńskie lecz o reorganizację całego W. Księstwa Poznańskiego. Sądzę, że to było dnia 22 lub też 24 marca, datę łatwo sprawdzić. Później dopiero wpadnięto na pomysł pociągnięcia linii demarkacyjnej i nowego podziału; daleko później, Panowie, gdy już walka się toczyła, walka, za którą zaprawdę i na nas także odpowiedzialność nie spada, Panowie, wówczas to rozpoczęły się u nas pierwsze zawiązki reakcji. Jenerała Willensena przystano jako pełnomocnika marcowego ministerium do prowincji, aby przysposobił reorganizację. Lecz równocześnie wysłano z tajnego gabinetu wojskowego w Potsdamie jenerał-adjutanta Neumana do głównie dowodzącego jenerała, opatrzonego instrukcjami, całkiem przeciwnymi instrukcyom, jakie był odebrał urzędowy pełnomocnik ministerialny. Panowie, jeśli w ten sposób się postępuje, sprowadza się konflikt i starcia, wszakże za te dwuznaczności robić odpowiedzialnym rząd, lecz nie nas.

Również zdarzenia podobne jak z roku 1863 mało się przyczynić mogą do spokojnego pojęcia wspólnego i do wzmocnienia zaufania do rządu. Mówię, Panowie, o procesie zdrady stanu. Wielu z waszych znakomych mężów i prawników, pomiędzy innymi także obecny tu poseł Gneist, również Waldeck, Twesten i inni proces ten potępili, napiętnowali go jako sprawiedliwość przewencyjną, której

z najprostszym pojęciem sprawiedliwości pogodzić nie można. Lecz od tego czasu moi Panowie, rząd szedł na obranej drodze krok w krok dalej, na każdym polu, w każdej dziedzinie ogranicza nas i żadnym czynnem nie usprawiedliwia tego ograniczenia, jedno tén jedynym słowem: Polacy agituja. Przeciież to nie agitacja, lecz święte prawo nasze, święty obowiązek nasz, że chcemy zachować polskie życie, że chcemy utrzymać narodowość polską. Panowie, jeśli książę Bismarck, lubo nie był prowokowany, lubo poprzednio żaden z mówców nazanych się nie odezwał, bez ogródek i r. 1872 i z własnej woli niejako grożąc oświadcza: „odezwicie się z nowymi wnioskami i skargami, jak mi powiedziano, na korzyść mowy polskiej, to my wystąpimy przeciwko wam z wnioskami na korzyść mowy niemieckiej“, jeżeli minister hrabia Eulenbarg na posiedzeniu, zdaje mi się, że to było posiedzenie wieczorne, mógł powiedzieć: „że moglibyśmy się cieszyć wszystkimi prawami naszymi, lecz w przród musimy się stać Niemcami“ — gdyż ta była myśl słów jego — czyliż wtedy można myśleć o pokoju z rządem? Musimy się poddać i poddajemy się i poddamy się prawom, dla tego że są prawami, lecz żądać od nas gorącego serca dla rządu, jak tego poseł Witt się domaga, żądać, abyśmy „bez zastrzeżenia jako lojalni, wierni, posłuszni patrioci pruscy występowali i takimi się czuli“, jak tego chce poseł Sybel i nadto jeszcze, abyśmy sympatyje żywił dla takiego systemu, panowie, tego żądać nie możecie i sami gardziliście nami, gdybyśmy w obec takiego traktowania nas, coś podobnego uczynili.

Panowie, niechajże rząd zejdzie z tej drogi, niechajże powoźmie pewne zaufanie i szczerze uszanuje prawa nasze, wówczas zobaczymy, jak daleko zajdziemy.

Panowie, że i to nowe prawo jako wpływ owęj myśli żadną miarą i nigdy do wspólnego zgodnego pojęcia się nie przyczyni, mogą wam ku temu jako dowód posłużyć tysiączne petycje, jakie nadeszły, a jest podpisów, jak mówi sprawozdanie, więcej aniżeli 250,000.

Możecie się zniecać nad temi podpisami jak chcecie, mówiąc, że to są znaki nie umiejących pisać, kobiet itp., zniecajcie się, wszakże nie zdołacie nigdy zaprzeczyć, że w tej olbrzymiej liczbie i że w tym ożywionym ruchu, jaki obecny projekt wśród ludności polskiej wywołał, występuje na widownię wspaniała manifestacja. Panowie, jest to ten sam naród, który składa państwu ofiary w podatkach, ofiary z mienia swego i z krwi swojej, lecz który w końcu przyjdzie do tego rozpoznania, że w zamian za ofiary przysługują mu też i prawa, i że ma prawo tych praw się domagać, naród, który na drodze prawnej do rządu się zwraca, spodziewając się zawsze jeszcze sprawiedliwości. Tak, panowie, to jest ten naród, którego mowę zowiecie idiomem, który zowiecie ludnością inaczej mówiącą i który nieledwie nazwałibyscie już nie Polakami, lecz po polsku mówiącymi Niemcami, gdyby ta rzecz nie była arcyśmieszna i gdyby w tém nie przebiegało się widocznie zbyt wielkie szyderstwo.

Dalej czyni wzmiankę sprawozdanie o potrzebie i mówi, „że ta potrzeba nietylko okazuje się dla prowincji Poznańskiej, ale raczej dla wszystkich części kraju, zamieszkałych przez ludność innym aniżeli niemieckim mówiącą językiem.“ Panowie, przecież tej potrzebie dla nas Polaków, a opieram się przytém na dotychczasowej pięćdziesięcioletniej praktyce. Jeśli zaś tutaj mowa o potrzebie dla innych części kraju, zamieszkałych przez ludność nie niemieckim mówiącą językiem, dotknę przynajmniej jednego punktu, to jest północnych obwodów Szlezewiku. I tutaj, panowie, przecież potrzeba, a tém więcej przecież jeszcze prawu. Panowie, wcieliliście Szlezewik-Holsztyn, faktycznie tedy należy do Prus, tego nie przecież, lecz tego wcielenia mogliście dokonać jedynie na podstawie postanowień traktatu, a do tych postanowień traktatu należy także paragraf 5 pragskiego pokoju. Rząd też rozpoczął układy z rządem duńskim celem wykonania tego traktatu i przytém żądał tylko opieki dla ludności niemieckiej; układow tych nie zerwano, tylko je odroczone, prawda, że na długie lata, lecz każdej chwili mogą być na nowo podjętemi i dopóki tenże traktat nie będzie unieważniony, dopóty, sądzę, żadnego nie macie prawa uwłaczać interesom ludności północnego Szlezewiku, której przecież przysługuje prawo oświadczenia się za Danią przy głosowaniu i należenia do Danii, niemniej szkodzenia interesom mowy téjże ludności i zmieniania status quo przez podobne prawa.

Panowie, żądałem w komisji, aby nam przecież taką, samą dano gwarancję, jakiej żądał rząd pruski od rządu duńskiego celem obrony ludności niemieckiej w obwodach północnego Szlezewiku na przykład odstąpienia tegoż. — Uczyniłem to po pierwsze, dla tego, by się przekonano czy samowola po stronie rządu duńskiego w istocie jest tak wielką, że niechce nawet bronić narodowości niemieckiej w obwodach, które mają być odstąpione; powtó, byłoby ciekawą rzeczą porównać z tym projektem do prawa gwarancję, jakich dla niemieckich poddanych żądano od Danii. Pewien szanowny członek Komisji, który już naprzód się zastrzegł, że się z temi gwarancjami bliżej nie zapoznał, oświadczył przecież, że jest przekonany, iż te gwarancje nie słyby dalej aniżeli gwarancje, jakie niniejsze prawo daje ludności obcym mówiącej językiem. Panowie, mam jednak wszelki powód być całkiem innego zdania. Powołuję się na notę, którą poseł pruski w Kopenhadze p. Heydebrandt i Lasa na dniu 18 Czerwca 1867 wystosował do duńskiego ministra hr. Frijsa. W tej notcie mówi:

„Niżej podpisany jest zatem przez rząd swój upoważniony do zapytania się urzędownie pana prezydenta rady, czyli królewski rząd duński uważa, że jest w stanie zaprowadzić urządzenia i obmyślić środki, któreby ku obronie i ku zachowaniu właściwości narodowej Niemcom pojedynczo lub w gminach, w obwodach odstąpionych zamieszkałym pewne dawały rękojmie i jakiego rodzaju są te gwarancje pod względem indywidualnym, lokalnym i komunalnym.“

Panowie, „dla Niemców w mieszkających pojedynczo lub w gminach“ „gwarancje w stosunkach indywidualnych lokalnych i komunalnych“, należałoby nieco dalej iść, aniżeli ten

projekt. Rozumiem bardzo dobrze, dla czego komisarze rządowi wzbraniłi się udzielić objaśnień komisji co do tych gwarancji, czyli raczej nie wzbraniłi się, lepiej powiedziawszy, oświadczyli, żeby to było niepodobniestwem ich dostarczyć, ks. Bismarck by ich nie wydał i podobne inne rzeczy, dość, że nie mogli przyobieczać, iż na pewno o odpis tychże czynności się postarają. Dla czego zaś Komisya nie proponowała przynajmniej, tak dla siebie jak i dla wysokiej Izby poselskiej pozyskać odrzek tych rękojmi jako aneks do sprawozdania niniejszego, aby dać sposobność do porównania projektu i rękojmi, tego dobrze nie rozumiem. Wprawdzie, Panowie, nie byłoby to bardzo zaszczytnem, gdyby się wydać miało, że własnym swym poddanym obcej narodowości tego udzielić nie można, czego się od innych rządów wymaga, aby podanym obcej narodowości czynili. Byłoby to nowy dowód na to, iż rząd królewski nie trzyma się już zasady, że co się jednemu słusznie i sprawiedliwie należy to i drugiemu także, i możeby wyszło na jaw, że coraz bardziej bierze górę zdanie: mnie wszystko, a drugim nic.

Sprawozdanie powołuje się na to, że sami posłowie polskiej narodowości domagali się dawniej, aby reskrypty, regulaminy i rozporządzenia administracyjne, urządzające w prowincji poznańskiej kwestyą językową, były usunięte i właśnie w skutek tego żądania (Druki sejmowe 1861 Nr. 208) zredegowano wspomnianą powyżej rezolucyą z 23 maja 1871. Była to rezolucyą Komisji, którą także Izba przyjęła, wypowiedziająca, „że istniejące przepisy co do używania polskiego i niemieckiego języka przy czynnościach władz administracyjnych i w sądownictwie w prowincji poznańskiej należy poddać rewizji i że w drodze prawodawstwa urzędzić je należy“. Ztąd by się zdawało, Panowie, jakoby Polacy domagali się sami usunięcia regulaminu, nadającego im pewne prawa narodowe, a więc jakoby sami pod pewnym względem dali powód do tego prawa, i na dowód tego ma służyć rezolucyą. Owóż Panowie, tak zupełnie rzecz się nie przedstawia, jakby to z podobnych oświadczeń sprawozdania wnosić można. Dwa lata wprzód, w r. 1869 postawił poseł Bentkowski tutaj w Izbie wniosek, aby rząd królewski zechciał „systematycznemu uciskowi polskiego języka“ zapobiedz. Komisya ówczesna zaproponowała następującą uchwałę:

Zważywszy, że pojedyncze zażalenia przedłożonego wniosku wprawdzie uzasadnionemi być się zdają, systematyczny jednak ucisk polskiego języka nie może być uznany za udowodniony, przejść nad wnioskiem do porządku dziennego.

Komisya przyznała więc prawdziwość zażaleń w pojedynczych przypadkach, nie chciała tylko przyznać systemu. Dla czegoż jednak nie przyszła do tej świadomości? Poseł dołączył do swego wniosku pojedyncze przykłady, jako motywy a na końcu ofiarował się służyć bliższemu uzasadnieniem i udowodnieniem albo w łonie komisji, albo na plenarnem posiedzeniu Izby. Kiedy zaś chciał w komisji przytoczyć nowe przykłady, nie pozwolono mu i oprócz przytoczonych już w drukowanych motywach danych, nie dozwolono mu dalszych do uzasadnienia wniosku przytaczać faktów! Komisya jednak była jeszcze do tyła sprawiedliwą, że w sprawozdaniu swem wypowiedziała: „bezwzględnie należy Polakom wręcać w polskim języku tekst wszystkiego, co ich ma zobowiązywać.“ Dwa lata później postawiono wniosek wspomniany w sprawozdaniu, o którym sprawozdawca mniema, że polscy posłowie domagali się zniesienia reskryptów, regulaminów i administracyjnych rozporządzeń. Odczytam Panom brzmienie wniosku, a osądzić sami, czy to żądanie jest tam wyrażone:

Wezwać rząd królewski, ażeby przysługujących polskiemu językowi praw w W. Księstwie nie ukrać nadal na korzyść bezwzględnych dążeń germanizacyjnych, jako też

2. aby zniesiono wszystkie, odnośnym prawom zasadniczym sprzeciwiające się reskrypty, regulaminy i administracyjne rozporządzenia, to znaczy, aby je o tyle zniesiono, o ile się zasadniczemu prawu Polaków sprzeciwiają i do germanizacji służy, że więc mają być ulepszone w myśli polskiej ludności i w myśli sprawiedliwości. Komisya, prawda, zaproponowała przejście do porządku dziennego i rezolucyą następną:

Wyrazić oczekiwanie, że rząd królewski istniejące przepisy względem używania niemieckiego i polskiego języka przy czynnościach władz administracyjnych i sądowych w prowincji poznańskiej podda rewizji i w drodze prawodawstwa rzecz tę uporządkuje.“

Równocześnie, Panowie zauważyć mi wypada, że sami nawet komisarze rządowi oświadczyli, że takie uporządkowanie w drodze prawodawstwa jest niepotrzebne a także zaprzeczali wyraźnie, aby „zasada było rządu, wszędzie tam pozwolić na używanie polskiego języka, gdzie to dla porozumienia się jest niezbędnem“, i komisya sama, Panowie, nie postawiła tego wniosku w myśli, ażeby wydano podobne prawo, jakim jest obecnie przedłożone, lecz wykazało się, że wskutek zmian zarządzonych w przebiegu czasu w administracji, jak zniesienie wojtów, dawniejszych przełożonych większych obwodów i innych, podobne rozporządzenia się nie zupełnie stosują, i chciano przez to możliwe szczyby zapełnić, niedogodności usunąć, i w tej myśli przedsięwziąć ulepszenie i uzupełnienie istniejących rozporządzeń. Na to i w tym celu zrobiła komisya swą propozycyą, jak to widać z jej sprawozdania, że więc przedłożone nam prawo o języku nie może być wykonaniem owęj uchwały komisji, zapewne jest to Panom jasnym.

Panowie, nad stosunkami sądowemi nie będę się bliżej rozwodził. Wiele prawdy jest w tém, co wyłożył zastępca ministra sprawiedliwości, przecież sądzę, że jeżeli obecne postępowanie dotychczas nie wywołało niedogodności, można ztąd wywieść wniosek, że nie masz konieczności w ten sposób negować całkiem to, co istnieje, gdyżby zawsze jeszcze niejedno mogło być poprawionem. Jeśli nam czynią zarzut, że mało jest

Polaków, którzyby się poświęcali służbie państwa, którzyby zatem można uwzględnić, i że rząd wszystko, co tylko mógł, uczynił, rozdzielając stypendya tak pomiędzy Polaków jak Niemców, by się po polsku nauczyli, muszę oświadczyć, iż chętnie przyznaję, że w tym względzie niejedno się stało, nawet, że za rządów obecnego ministra sprawiedliwość w tém i owém, lepiej się dzieje, aniżeli za rządów przeszłego, szczególnie co dotyczy uwzględnienia polskich urzędników sądowych. Lecz panowie, co dotyczy twierdzenia, jakoby brako polskich urzędników, pytam się was: mogły takie środki, jak ministra sprawiedliwości Lippego, przeczucającego gromadnie polskich assessorów do innych, odległych prowincji, przy czém jakoby naigrawając się podawał jeszcze za przyczynę, że chce tych panów uchronić od konfliktu z ich polskimi sumieniem — jak gdyby kiedykolwiek sędziowie Polacy w urzędzie przeciwko swemu obowiązkowi działali — tego ani nawet sam zastępca rządu nie śmiał by twierdzić — a szyderstwo leżało w uzasadnieniu ministra — zatem takie środki, jakie także i obecnie minister wyznał przedsięwzięcie w niesłychany sposób naprzeciw polskim nauczycielom „w interesie służby“ panowie, mogły takie środki, gdy nadto jeszcze, że się już żądanie wyrażam, zachodziło pewne nieuwzględnianie polskich urzędników w służbie i awansie, mogły, mówię, takie środki przyczynić się do tego, aby się ludność polska z zapałem służbie państwa poświęcała? Jeśli nie można było energiczniejszych chwycić się środków, jak np. młodym urzędnikom stypendya dawano by się polskiej mowy wyczyli, to trzeba ich też było dopilnować, aby się téj mowy istotnie nauczyli. Ze moje zapatrywanie jest prawdziwe, że system rządowy przyczynił się do tego, iż mniej aniżeli być powinno, objawiało się chęci do służby państwowej, przemawia za tém zapatrywanie się samego sejmu prowincjonalnego w Poznaniu. Sejm prowincjonalny na dniu 15 marca 1845 wypowiedział:

„Zarzut, jakoby Polacy publicznej służbie państwowej się nie poświęcali, upada całkowicie przez to, że urzędzenia od czasu zajęcia Wgo Księstwa Poznańskiego nie są odpowiednie, ażeby wzbudzić mogły chęci w młodzieży polskiej do służby państwa.“

przemówienie rzeczywiście miano na myśli zasadę i system germanizacyjny, do przeprowadzenia którego polscy urzędnicy łatwo mogliby być zmuszani.

Pan referent powołuje się na to, że znaczenie przyrzeczenia z r. 1815 zmieniło się, jak się to pokazuje z odprawy sejmowej Jego Król. Mości z dnia 14 lutego 1832. Właściwie, M. P., nie potrzebowalibyśmy do tego przyzywać żadnej wagi, gdyż jak prawo tylko w tym duchu tłumaczone być może, w którym wydane zostało, tak też myśl jego nie może się zmieniać z przypadkową zmianą uczuć prawodawcy, tak długi, dopóki prawo, jako prawo istnieje. Gdyby takie zdanie miało być uzasadnionem, to w takim razie żaden królewski dekret, żadne uroczyste przyrzeczenie nie miałyby znaczenia, gdyby zmiana jego zależała od zmiany uczuć lub przekonań. W takim razie M. P. do czegożby doprowadziły gwarancje, których od Danii żądacie, gdyby i tam się myśl zmieniła i gdyby naraz Dania miała praw dane rękojmie ścięcić lub znieść zupełnie — do czego wy przez powyższy projekt do prawa, przeciwiącego się najuroczystszy przyrzeczeniom królewskim, Danii najpiękniejszy dajecie przykład — zachęcając ją niejako, aby pewne przyrzeczenie przez 10, 20 albo może i więcej lat zastosowywała, boć przecież na wieczność praw się nie robi, a czasy się zmieniają. Takich przykładów wiary słów i wiary traktatów dostarcza ten projekt do prawa, nie różniący między zwyczajnymi ustawami a niezmiennymi, przez międzynarodowe układy i królewskie przyrzeczenia stwierdzonymi prawami. W tym względzie mogę się tylko zgodzić na zdanie Szanownego posła Gerlach, który powiada:

Pytam Was, Panowie, gdyby te zdania p. Sybla przytoczone jako dodatek do tych królewskich manifestów z 15 maja 1815 r. — czyliż wówczas były zjedną sobie zaufanie choćby tylko jednego Polaka — co przecież było widocznym ich celem. Mamy tu przed sobą święte królewskie słowo — powinna też z naszej strony w równym mierze istnieć cześć i szacunek dla tego królewskiego słowa. Jako nagłówek mojej mowy położyłem: Projekt ten znieważa majestat Królewski. Jak można więcej znieważać słowo królewskie, niż w sposób jak to czyni p. Sybel albo i ten projekt, bez wszystkiego na bok je usuwając? a następnie zapytał się, czy zachodzi jaka gwałtowna potrzeba i czy konieczna jest, aby nawet nie zastanowić się nad prawami Polaków, tak dalej mówi: Rząd w tej mierze nie tylko nic nie mówi, ale nawet przez aluzję nie wspomina o tém, iż podobne królewskie słowa kiedykolwiek wygłoszone zostały. Ja to nazywam obrażać majestat królewski w królewskich słowach, jeśli właśnie tam, gdzie bardzo właściwie należą, w taki pogardliwy sposób je traktujemy.

Otóż panowie, zupełnie podzielał to zdanie i sądzę, że cześć dla rodziców tego wymaga, aby syn słowa ojca dotrzymał i wolę jego szanował.

Ukończyłem, panowie, wywody moje nad sprawozdaniem. Nie będę teraz rozwodził się szczegółowo nad uzasadnieniem praw naszych pod względem prawopaństwowym, które kolega mój Magdziński, już obszerniej uzasadnił. Sądzę, panowie, że prawo jest jasne — a kto oczu nie zamyka umyślnie, sam to uznać musi, i słowa królewskie są nie dwuznaczne — a kto nie chce ich przekreślać sofistami, rozumie ich znaczenie dobrze. Temu prawu i tym królewskim słowom sprzeciwia się najwięcej projekt. Źródłem tego projektu jest zasada: „Moc idzie przed prawem.“ Smutno jest, panowie, jeżeli tę zasadę zwalczać musi ten, co ma za sobą prawo, a nie moc. Nikt do tej zasady i słów jej przyznać się nie chce, nawet książę

Bismarck ich się wyreka i przypuszczam, że ich może nie wypowiedział, ale działanie jego, panowie, jest tego rodzaju, że je mógł wypowiedzieć.

Przechodzę teraz do poprawek, których krótko tylko, już z tego powodu dotknę, że sami żadnych poprawek nie stawiamy, ponieważ przeciwni jesteśmy zasadniczo całemu projektowi, uważając go jako pogwałcenie praw naszych. Atoli już sama ilość stawianych poprawek dowodzi, jak bardzo ta ustawa poprawy potrzebowała i potrzebuje. Jedno tylko, panowie chciałbym skonstatować właśnie przy tym § 1, i to oświadczenie reprezentantów rządu królewskiego, że wyrażenie „polityczne korporacje“ w § 1 nie obejmuje w sobie ani zebrań, ani stowarzyszeń.

To oświadczyli królewscy komisarze rządowi w komisji. Uważam za rzecz konieczną, skonstatować to na tym miejscu, aby pan minister, jeżeli się z tym oświadczeniem nie zgadza, miał sposobność zaprzeczyć i aby to tutaj w Izbie uczynił.

Jest to tem potrzebniejsze, żeśmy przecież w czasie naszej parlamentarnej czynności poznali rozmaite sztuczki interpretacyjne, i że później nie zawsze uważano za zapatrywanie rządowe to, co rządowi komisarz w komisji powiedział, i co jako takie w referacie zapisano.

Oglądano się M. P. na wszelki możliwy sposób za zastrzeżeniami dla zasady, wypowiedzianej w § 1, a jak potrzebni są te zastrzeżenia, tego dowodzi i zdanie wypowiedziane w komisji a wyrażone w tem zdaniu referatu: „Za przyjęciem poprawki przytaczano z jednej strony jako na d z i e j e, z drugiej jako obawę wypowiedzianą dozębność, że władza państwa, że państwo z prawa dyspensacji — w § 2 — w ogóle mały tylko robić będzie użytek.

M. P. — ci, przeciw którym projekt do ustawy ukuty został, obawiają się, że państwo nie będzie dostatecznie korzystało z prawa dyspensacji, przyjaciele tego projektu spodziewają się nawet, że tego nie zrobi i że o ile możliwości jeszcze dalej pójdzie. To mnie tem bardziej utwierdza w mniemaniu, że Panowie nie przyjmiecie § 1 w tem brzmieniu, jak go wam proponują, ale że dodacie do obrony samegoż prawa potrzebne zastrzeżenia. Wszakże w komisji stawali poprawki po większej części urzędnicy i to urzędnicy sądowi, pomiędzy nimi szanowni członkowie i koledy z tej Izby, sędziowie z W. Ks. Poznańskiego, znający stosunki tamtejsze i czujący, jak bardzo, w razie przyjęcia tego prawa, potrzeba doń jeszcze coś dodać, coby ludność od szkody i zamętu chronił. Byli tam ludzie których patriotyzm i lojalność Pruska, jak mi Panowie przyznacie żadnej nie podlegają wątpliwości. Panowie, żalować nam przychodzi, że reszta członków komisji z obcych i dalekich dzielnic nie ufali więcéj Niemcom, obecnym z stosunkami, że nie przywiązywali więcéj wagi do ich zdań i głosów, że nie przyjmowali z większym zaufaniem ich poprawek.

Poprawki tych sędziów z W. Ks. Poznańskiego odrzucono większością jednego lub dwu głosów. Naprawcie, Panowie, ten błąd. Filtrowano długo różne poprawki aż w końcu stanął § 1 taki, jakim go obecnie widzicie w projekcie Komisji i ów, prawiebym rzekł, nie nieznaczący dodatek, dołączony przez Komisję do § 1. Dziś mamy przed sobą szereg poprawek. Nasamprzód Komisja chciałaby wprowadzić pozwolnić na piśmienne znoszenie się w innym języku, atoli tylko osobom prywatnym, i to jeszcze „w nagłych przypadkach“ — a na dodatek napisano tam, że takie podania „mogą być uwzględniane“. Komisja tedy przyjęcie tych podań pozostawia zupełnie samowoli odnośnych urzędników. Panowie, rozsządźcie sami — co nam z tego przyjdzie że będziemy mogli pisać, kiedy o d urzędników będzie zależało takie podania przyjąć lub odrzucić. W naszych stosunkach, znajdzie się zawsze, z wyjątkiem lepszych i szlachetniejszych urzędników, których także mamy, wielka liczba podrzędnych, o których przy stykaniu się z ludem głównie chodzi, którzy nigdy podań w języku polskim pisanych nie przyjmą, albo przynajmniej z tej władzy swojej korzystać będą z największymi sztykami. Prócz tego prawiebym powiedział marnego dodatku Komisji — zjawia się szanowny członek, deputowany Wachler junior, a więc młody kolega...

(Wesołość).

Mości Panowie, używając wyrażenia „młody kolega“ nie myślę wcale o wieku, jedno o czasie trwania tego koleżeństwa i uznaję zupełnie odwagę z jaką zaraz po wstąpieniu do tej Izby rzucił się w wir walki i obrad, choć według mego zdania, niech to będzie bez urazy, byłoby może lepiej, gdyby nie był zaprzęgniął zdobyć sobie rycerskich ostróg przez stawienie tak przyjaźnego rządowi wniosku.

M. P. mówię tu o zdobyciu sobie pierwszych ostróg jako deputowany, a przecież to powiedzieć wolno, jako też i to, że tego rodzaju debiutowania nie uważam za zbyt szczęśliwe. Przeciwno jego poprawce muszę jak najenergiczniej wystąpić, gdyż jest ona po prostu tylko w całym znaczeniu przywróceniem projektu rządowego. Deputowany Hansen idzie już o krok dalej i sądzi, że „wyjątkowym sposobem“ w razie nagłej potrzeby można by przyjmować podania osób prywatnych w języku obcym, albo w razie, gdy podania pochodzą od osób nie umiejących po niemiecku. Przypada on zatem osoby nie umiejące po niemiecku, zatrzymuje się jednakże przy wyrażeniu „mogą być uwzględniane“, stawia to uwzględnienie jako wyjątek; nie usuwa wątpliwości, kto o tem ma rozstrzygać i pozostawia wszystko tak samo samowoli władz, jak to czyni projekt komisji. Uzupełniający wniosek pana kolegi Aegidiego nie jest, jak to pan kolega sam powiedział, niczem więcéj, jak tylko przywróceniem wniosku komisji, z tą różnicą, że z drugiego zdania projektu komisji w § 1 robi nowy § 1a w piękniejszych nieco słowach. Dalej już idzie, M. P., we wniosku swoim deputowany Nolte, żądający, aby w ogóle przyjmowane być mogły od osób prywatnych podania w języku niemieckim, żądając jednakże, iżby w nagłych przy-

padkach od władz przyjmowane i uwzględniane były, „jeśli w tychże władzach znajdują się tłumacze, znający język obcy.“ Zdaniem moim, M. P., to, czego p. Nolte żąda, nie byłoby przecież za wiele, a prawdopodobnie zawsze jeszcze wiele za mało. Dalej jeszcze, ale w każdym razie nie zadaleko idzie wniosek deputowanego Cuny pod Nr. 1 i tego to wniosku, choć i on jeszcze nie wystarczy, przyjęcie zaleciłbym wam, gdybyście się nie mieli zdecydować odrzucić § 1 a z nim i cały projekt. Pan Cuny opuszcza „nagłe przypadki“ i żąda, aby podania w obcym języku od osób prywatnych spisane, zawsze o tyle były uwzględniane, o ile władze i korporacje, do których są wystosowane, mogą je zrozumieć, o tyle p. Cuny nie rozróżnia między nagłymi i innymi przypadkami.

Takie jest zdanie moje o poprawkach, krótko, jak mi to przynależy, wyłożone.

Teraz mogę w jednym zdaniu streścić com powiedział, a zdanie to brzmi:

Ustawa ta przeciwi się naszym prawom i nie jest żadną potrzebą uzasadniona.

A teraz jeszcze ostatnie słowo pozwólcie mi sobie powiedzieć. M. P. Na krągankach waszego parlamentu macie medaliony z podpisami; są to, jak tuższę, medaliony najszlachetniejszych mężów z waszego narodu, kiedyście im tak zaszczytnie przeznaczili miejsce. Pomiędzy temi znajduje się medalion Pfitzera, pod którym te napisano słowa: Najświętszym prawem narodu jest to, aby istniał i aby go uznawano. M. P. jeśli to prawo przyjmiecie — a przecież mi przyznacie, że projekt do tego prawa nie uznaje narodu polskiego, jako takiego, ani też jego istnienia — to idźcie poprzędno na krąganki waszego parlamentu i wymażcie on napis, albo w miejscu jego położcie inny: Jest prawem mocniejszego, aby słabszego uciskał. Jeśli tego nie zrobicie, to z krąganków waszego własnego parlamentu słowa powyższe uragać wam i policzkować was będą.

(Brawo na ławach polskich.)

MOWA

posła

Czarlińskiego.

Na posiedzeniu sobotniem Izby poselskiej sejmku pruskiego dnia 13 bm. zabrał p. Czarliński, poseł wejherowski, głos przy dyskusji nad § 2 ustawy o języku urzędowym i przemówił, jak następuje:

Panowie! przez przyjęcie pierwszego paragrafu, pomimo wniosku zmieniającego go nieco, któryście także przyjęli, kwestya cała została w zasadzie rozstrzygnięta. Obok tego paragrafu jest § 2, ponieważ także zasadniczy, największej w téjże ustawie doniosłości. Rząd, panowie, wychodzi z uznania potrzeby, że mimo katerycznego pierwszego paragrafu ustawy, należy przypuścić do publicznych stosunków na pewien czas i pod pewnym względem inny jeszcze obok niemieckiego język. Komisya wasza usiłowała kwestyą tę w rozleglejszych rozstrzygnięciach rozmiarach, aniżeli to uczynił rząd. Zadecydowała mianowicie, że czas oznaczony przez rząd jest za krótki, że oprócz tego inne jeszcze ciała, jak te, które rząd zaprojektował, przywileju paragrafu stać się muszą uczestnikami.

Panowie, w tak późnej godzinie nie mogę zapuszczać się w wykazywanie wielkich różnic obydwóch zdań sprzecznych, jako też wszystkich do tegoż paragrafu poczynionych poprawek, uwagi moje po krótko wypowiem a zwłaszcza na jeden punkt kładę przycisk i to: dla czego my żadnych nie stawiliśmy poprawek do paragrafu takiej doniosłości. Panowie, przyczyna tego leży po prostu w rzeczy samej. Odepchnięście wszelkie zasadnicze stanowisko, jakieśmy przez wnioski nasze w komisji zajmowali, tak samo byście każdy wniosek, którybyśmy mimo przyjęcia paragrafu z naszego stanowiska postawili musieli i postawili jedynie mogli, odrzucili; nie chcemy was tedy wnioskami podobnymi, któreby i tak były daremne, zatrudniać. Przez krytykę pojedynczych punktów z tego paragrafu i wniosków udowodnię wam, że przyjmując paragraf pierwszy, chociaż i drugi paragraf nieznanie zmienicie, usuwanie podstawę prawa, dla której właśnie to prawo stworzyliście.

Panowie, rząd mniema, że w dziesięciu latach każdy człowiek w prowincjach nie niemieckich, to jest polskich resp. duńskich częściach nauczy się niemieckiego języka. P. minister wyrzekł co do tego punktu, że szybkim nauczaniem się języka niemieckiego udowodnimy najlepiej, że do państwa należymy (Staatsangehörigkeit), przy czem ku największej radości swojej zaznaczył, żeśmy dzisiaj dopiero przynali się, że do państwa należymy.

Nie będzie to pewnie od rzeczy, jeżeli odpowiem naprzód na ostatnie twierdzenie. Panowie, myśmy się nigdy nie wypierali, że należymy do państwa; mnie to dziwi, że p. minister o tem nie wie! Aby się po niemiecku móz nauczyć, nie starczy dziesięć lat, chociażby nawet o taką cenę chodzilo, aby móz stawić dowód, że jesteście poddanymi państwa, co p. minister jako jedyne kryterium téj kwestyi był podniósł. Myć przecież oświadczyliśmy, że się znajdujemy w państwie pruskiem, że tworzymy jednę jego część, że jesteśmy poddanymi państwa pruskiego, spełniamy obowiązki nasze wobec państwa, o ile do tego zawsze zmuszonymi być byśmy mogli, i o ile to nie dotyczy obowiązków, któreby żądały wprost zaparcia się praw, które sobie winydujemy. Sądzę, że to p. minister musi znać, gdyż prawie to samo wypowiedziały już dzisiaj wymowne usta posła Aegidiego wprowadzie w innych słowach, lecz w myśli téj samej: mamy być pruskimi poddanymi — mamy w urzędowych stosunkach mówić po niemiecku, nie musimy

jednak mówić po niemiecku, aby okazać, że należymy do państwa, lecz możemy wszędzie gdzieindziej mówić po polsku i zostać Polakami. Okazujemy to zawsze a p. minister nadzwyczaj dobrze sobie postąpi, jeżeli się zadowoli tem oświadczeniem, tak jak się zadowolił oświadczeniem, które wprzódy uczynił i nam w usta włożył — jakkolwiek twierdzimy, że posiadamy prawo używania polskiego języka nawet w urzędowych stosunkach.

A więc, Panowie, 10letni termin nie wystarczy, aby się nauczyć wszystkiego, co potrzeba, aby się język niemiecki urzędowy mógł rozszerzyć na wszystkie części pruskiej monarchii; mojem zdaniem na to nawet 20 lat nie wystarczy; gdyż szkoły u nas nie są po temu urządzone, aby niemieckiego języka mogły nauczyć. Szkoły elementarne przedewszystkiem w naszych prowincjach, mówiących prawie zupełnie innym językiem, są dzisiaj niemieckimi i to tak dalece, że je łatwo i trafnie bardzo przyrównać możemy do stosunków w Danii, których tutaj zaprzeczano.

A dalej, Panowie, równie jak Dania i Szlezwik, chcieliście nie tylko w szkołach, lecz także i w kościołach język niemiecki zaprowadzić; odjęliście nam Panowie naukę religii w polskim języku nawet w najniższych klasach elementarnych. I mamy się tedy nauczyć po niemiecku? My się języka niemieckiego nauczyć możemy i chcemy go się uczyć, ale dajcie nam do tego sposobność w polskiej szkole; przeciwko temu myśmy się nigdy nie opierali.

Panowie, pomijam niedostatki § 2 i nadmieniam jeszcze, że moment fakultatywny paragrafu wcale nas zadowolić nie może. Kto tylko bez uprzedzenia sądzić chce o tym punkcie, przyzna zupełną słuszność zdaniu naszemu, że ta fakultus, udzielona rządowi w § 2, jest iluzoryczna.

Rząd królewski nie zdołał zjednać sobie najmniejszego u nas zaufania, iżby mu na tem zależeć mogło, aby tam tylko cierpieć, żywić nie niemiecki, jakim u nas jest polski, gdzie powinien być cierpiący, po oświadczeniach, jakie słyszeliśmy od pana ministra i innych mówców.

Dowodzi to jego wykład ustawy o stowarzyszeniach i powtarzające się wciąż jeszcze rozwiązywanie wieców z powodu języka polskiego.

Tém mniej możemy w tym punkcie pokładać w rządzie ufność naszą, ponieważ rząd w motywach samych nie wie o obwodach polskich, w których możnaby mówić o konieczności przyzwolenia na używanie polskiego języka. Wzmiankuję tylko o mniejszych obwodach północnego Szlezwiku. Jasny to dowód, jakie rząd królewski z § 2 w rękę względem nas ma zamiary. Niechajże sobie przeciw rząd królewski uprzytomni, co pan referent powiedział: że w pewnym polskim powiecie pomiędzy 160 sołtysami znajduje się 109, którzy ani nawet ustnie z urzędem ziemiankim po niemiecku rozprawić się nie umieją.

Co dotyczy pojedynczych wniosków celem poczynienia zmian, nie mogę nie uznać, że ten i ów nieco więcéj przyznaje nam, aniżeli byśmy mogli z samego paragrafu dla siebie wydedukować; tymczasem nie zapuszczam się, powtarzam, w pojedyncze różnice tych wniosków.

Całe znaczenie paragrafu 2 widzę w mocy rządu rozstrzygnięcia, gdzie jest konieczność przypuszczenia obcej mowy i sądzę, że wnioski, chociażby w dobrej myśli stawione, nie nam nie pomogą tak długo, dopóki rząd w kwestyi potrzeby, nie okaże nam swój przychylności.

Poniedziałkowe posiedzenie w sprawie języka urzędowego.

Na poniedziałkowym posiedzeniu rozpoczęto obrady od § 3. Paragraf ten stanowi co się tyczy czynności sądowych w alinea 4.

Drugiego pobocznego protokołu w obcym języku nie spisuje się, jednakowoż wyrzeczenia i oświadczenia w obcym języku, jeżeli o ile to sędzia za potrzebne uważa ze względu na ważność sprawy, mogą być także w obcym języku w protokole albo dodatku spisane. W przypadkach, które się do tego kwalifikują, może być do protokołu dołączone tłumaczenie uwierzytelnione przez tłumacza.

Do tego § stawia dr. Franz i towarzysze wniosek, aby zamiast wyrazów „jeżeli i o ile to sędzia ze względu na ważność sprawy za potrzebne uważa“ położono „wedle uważania sędziego albo na żądanie osoby po niemiecku nie umiejącej.“

Tu zabrał głos poseł nasz Czarliński (pow. wejherowski), którego mowę podamy w całości. Deputowany Witt twierdzi, że uchwały komisji do praktycznego użytku zupełnie wystarczą — wniosek Franza idzie za daleko i jest zbyt liczny; prosi zatem mówca, aby go odrzucono, bo owocem jego będą chyba niemiłe weksacje (Qualereien), będące dla ważności sprawy zupełnie bez znaczenia.

Deputowany Sarazin twierdzi, że wniosek (r. Franza tak samo jak i projekt zostawia wszystko woli sędziego, z tą tylko różnicą, że według wniosku i strony mogą żądać spisania osobnego protokołu. Zdaje mi się, że to żądanie nie jest zbyt wygórowane, gdyż prawa ludności powinny być uwzględnione, przeto poprawkę dr. Franza przyjmijmy. Panom wiadomo, jak łatwo sędzia, nie chcąc tego nawet, przy rozsądzeniu tego co potrzebne a co nie, może zostawać pod wpływem narodowych przeciwności, chciałbym sędziego od tego uchronić.

Tajny radca kom. rząd. Oelshäger nie zgadza się z wywodami Sarazina i żąda odrzucenia wniosku.

Pan Sarazin oświadcza, że interpretacya poprawki daną była w myśl tych, którzy ją stawili. Ludność polska widziałaby w tym dodatku dowód przychylności.

Referent p. Beisert uważa wywody p. Sarazina za słowne, dodatek zaś sam za zbyt czynny, poczem wniosek dr. Franza odrzucono i § 3 bez zmiany przyjęto, jako też i § 4. (Patrz numer Kuryera 96).

W § 5 jest mowa o przysiędze tłumacza:

Przy cywilnych sporach prawnych i czynnościach sądowych dobrej woli, mogą interesenci zwolnić tłumacza od przysięgi.

Uwaga o zwolnieniu tem musi być w języku interesentów zapisana w protokole.

Dep. Beleites żąda, aby dodano za pierwszym ustępem takie alinea:

Przy tych czynnościach sądowych dobrowolnych, przy których prawo nie wymaga przywołania protokółisty, nie potrzeba również tłumacza, jeżeli sędzia rozumie język obcy.

Poprawka moja, mówi dep. Beleites, ma to na celu, ażeby zapobiedz zwiększeniu się potrzeby dobrych tłumaczy, która już dzisiaj znacznie się daje we znaki. Potrzeba ta zwiększy się jeszcze bardziej, jeżeli sędziemu znającemu język obcy nie będzie wolno obywać się bez niego nawet w sprawach dobrowolnego sądownictwa.

Referent Beisert. Nad pytaniem tem zastanawiano się już w komisji, atoli zgodnie z § 151 projektu ordynacji sądowej postanowiono tylko wtenczas wykluczyć przywołanie tłumacza, jeżeli wszystkie interesowane osoby znają język obcy. Komisya wiedziała o tem dobrze, że przywiedziony przez poprzedniego mówcę praktyczny powód przeciwi się temu ograniczeniu, atoli uważa je za niezbędne.

Poprawkę p. Beleites przyjęto az nią i § 5.

Paragraf 6 brzmi:

Przywoływać tłumacza nie potrzeba, jeżeli wszystkie osoby biorące udział wadają obcym językiem. W takim razie może protokół, o ile się odnosi do czynności dobrowolnego sądownictwa, być w obcym spisanym języku, tłumaczenie jednakowoż w języku niemieckim musi niebawem być uskutecznione.

Przyjęto do tego § poprawkę dr. Franza, aby zamiast słów „o ile się odnosi do czynności dobrowolnego sądownictwa“ położono wyrazy: „o ile nie dotyczy posiadania sądowego.“

Następnie przyjęto §§ 6—10.

Następnie pan J. Łyskowski stawiał w imieniu Koła polskiego do § 11 następujący wniosek:

Izba deputowanych raczy uchwalić: „Powyższe uchwały nie odnoszą się do dawniejszych krajów polskich.“

Kiedy przewodniczący ten wniosek odczytał, podniósł się, jak pisze korespondent Gazety Toruńskiej, zgiek i śmiech bez końca. Poseł Łyskowski wstąpił na mównicę i wypowiedział następującą mowę, którą tutaj za Gazetą Toruńską powtarzamy.

Mowa

posła

Łyskowskiego.

Wniosek, który was, Mości Panowie tak wielce rozweselił, stawiałem za zgodą wszystkich moich rodaków, posłujących w Izbie niniejszej. Bylibyśmy go tak czy tak stawili, wszelako dyskusya na sobotniem posiedzeniu tém więcéj nas do tego przynagliła. Motywa, na których wniosek nasz oparty, są aż nadto poważne i zasługują na uwagę Panów, której skąpić mi nie chcecie, a co powiedziałem o przyznaniu nas do tego wniosku przez dyskusyę na poprzedniem posiedzeniu, tego Panom dalszym wywodem moim dowiodę.

A najprzód wypada mi uzasadnić wniosek. Motywuje on się różnicą a raczej różnicami między ludnością polską a mieszkańcami inną, niemieckiej narodowości w Prusiech. Różnicę z prawa państwowego udowodniono dostatecznie w Izbie niniejszej, pozwólcie mi Panowie kilka słów co do różnicy liczebnej. Podczas gdy bowiem suma ludności innych niemieckich mieszkańców obraca się w tysiącach, liczba ludności polskiej w Prusiech wynosi miliony i to wysoko po za te milionowe liczby, które urzędowo podają, gdyż statystyka urzędowa liczy do Niemców tych, którzy mówią prócz polskiego czystego i niemieckim przyuczonym językiem. Powiedziałem to już w komisji i przeczono temu, będą więc i między wami tacy, którzy podobnie zaprzeczają, a więc winienem wam dowód. Urzędowe biuro statystyczne w Berlinie nie podaje rubryki i liczb co do ludności mówiącej po polsku i owę, która mówi po niemiecku. Ogólnikowo tylko podano to w stosunku procentowym o ludności w prowincjach polskich, co w podobny sposób pomieszczone w referacie komisji. Jeżeli zaś Panowie poznacie chciecie, jak daleko się w tem posuwają, aby ludność polską, mówiącą także i po niemiecku do Niemców zaliczać, natenczas należy wam zwrócić się do statystyki prowincjonalnej, z téj wyjąć jakiś rzeczywisty przykład specjalny, a wtedy poznacie słuszność moich twierdzeń.

Polecam Panom statystykę obwodu rejencyj gdańskiej, opracowaną według źródeł urzędowych przez radcę rejencyjnego Oelrichsa. W dziele tém podana jest na stronie 7 ludność polska w powiecie miasta Gdańska na 25 dusze! Panowie, kto zna Gdańsk i jego handlowe stosunki z Polską, kto wie, że ludność wiejska w okolicy Gdańska prawie wyłącznie polska, ten przyzna zapewne, że już ten przykład jest najoczywistszym dowodem mego twierdzenia. Ze w Gdańsku, gdzie dla handlu i ruchu wszelkiego język nie-

niemiecki jest konieczny do tyła, że się bez niego obyć nie można, że w takim mieście może być tylko 24 ludzi, którzy po niemiecku nie umieją i tylko po polsku mówią, to przypuścić można, ale iżby w Gdańsku mogło być tylko 24 ludzi, których językiem ojczystym jest Polski i którzy niemieckiego się nauczyli, to jest po prostu śmieszne i w nic się obraca wobec tej okoliczności, że przy aktach Izby jest petycja z Gdańska przeciw temu projektowi, podpisana przez 15 ludzi niezawisłych, przez ojców rodzin w Gdańsku osiadłych. Poznajecie panowie, co sądzić o statystyce urzędowej. Ten przypadek wzięty z rzeczywistości dowodzi dosadnie, że ludność polska w Prusiech wynosi nie 1 1/2 miliona, jak podaje statystyka urzędowa ale przechodzi bardzo wysoko po za tę liczbę.

Prócz tej liczby różnicy między ludnością polską a mieszkającami inną nie niemieckiej narodowości zachodzi jeszcze bardzo wielka polityczna różnica, która ową liczbę różnicę do tego większego podnosi znaczenia, na co szczególnie zwracam uwagę waszą. Dla ziem innej niemieckiej mowy, które jakoby oazy rozrzucone wśród niemieckiej ludności Prus, dla tych narzeczy bez własnej historii i literatury, może kwestya niniejszego projektu być sprawą czysto urzędową (rein geschäftlich), dla ludności polskiej jest ona wybitnie polityczną.

Ludność Polska w Prusiech jest częścią w sobie skupioną i związek mającą z całością narodu polskiego, który ma swoją chwałę pełną historią tysiącletnią i posiada własną literaturę wydoskonaloną a bogatą. Są to dwa czynniki, M. P. które tworzą poczucie narodowo-polityczne i uwytłaczają różnicę między ludnością polską a ludnością niemieckich narzeczy w Prusiech.

Z tego widzenia rzeczy, z tego przekonania i poczucia narodowo-politycznego rzecz sądząc, widzimy, że obecny projekt stawia nas na drugorzędem, poślednim miejscu, że przemiana stósunek naszej należności do Prus w stósunek poddaństwa i niewoli, stawia nas w wrogię przeciwnieństwo do narodu niemieckiego, przynusza nas do obłądy politycznej i zaraża zepsuciem ducha naszego narodu. Z tego powodu przeto Mości Panowie jest nader obraźliwym dla ludności polskiej, że projekt niniejszy nazywa język i ludność polską w odwiecznych jej siedzibach „obca“ mowa i ludnością. U nas jest polska mowa i polska ludność tuziemca, dziedziczna i autochtoniczna, a obca jest tylko niemiecka mowa i niemiecka ludność.

Ta polityczna różnica, to wyróżnienie ludności polskiej w Prusiech od innych wyklucza nie tylko jednakowe postępowanie z nią a inemni niemieckimi narodowościami, ale nadto wymaga zasadniczej różności (z ludnością niemiecką). Mówię wyraźnie „zasadniczej“, gdyż to nie wyklucza z jednej strony należytego poważania dla państwowego języka niemieckiego, z drugiej znowu umożliwia odpowiednio modyfikację w miarę potrzeby. Miarę tych modyfikacji Mości Panowie należałoby uporządkować według praw słusności i rozsądku, licząc się mianowicie z położeniem i prawami tych, którzy notorycznie po niemiecku nie umieją, czego niniejszy projekt od początku do końca wcale nie uwzględnia a przez to czyni sam siebie tak obmierzłym (abscheulich). Wniosek negatywny do § 10 wywołuje więc koniecznie pozytywny wniosek o równouprawnienie języków. A lubo ten wniosek tak wiele Panów rozweselił, ma on przecież swoją przeszłość historyczną. Pozwólcie ją sobie wykazać.

A najprzód przypominam Panom ministra Steina i jego znany reskrypt ministerjalny do rejencji w Poznaniu. Poseł Niegolewski przeczytał reskrypt ten w zupełności tam w rejchstagu niemieckim; aby przeto rozwekłości uniknąć, odsyłam panów do stenogramów rejchstagowych, a poprzestaję tu na przytoczeniu jednego zdania z owego reskryptu, gdzie powiedziano: „Religia i mowa są to najświętsze dobra narodu, w których ufundowane ich myślenie i pojmowanie, oraz działanie tych pojęć. Zwierchność, która to uznaje, szanuje i osłania, może sobie z pewnością pozyskać serca poddanych, podczas gdy przeciwnie ta, która na to obojętną się pokazuje, albo co gorsza dobra te zaczepia, oburza naród i poniża go zarazem, sobie zaś wytwarza niewiernych i złych poddanych“.

Poznajecie Panowie, że to to samo, co ja Wam powiedziałem. Reskrypt Steina to istne kazanie pokutnicze i karzące, które wielki statysta wypowiedział rejencji poznańskiej. Temu to statystyce pruskiemu, który — wiadomo — wielkie dla Prus zdziałał rzeczy, wzniosła wdzięczna ojczyzna pomnik w najnowszym czasie. Pomnik ten stoi tu naprzeciw gmachu Izby poselskiej, co dla mnie ma pełne myśli znaczenie. Ile razy około tego pomnika przechodzę, spada mi młyńskim kamieniem na serce wspomnienie o eksterpacyjnej polityce rządu pruskiego w obec polskiej ludności. I zdaje mi się jakoby ów tam Stein śpiący na piedestale krokiem najprzód się posuwał, iżby stanąć tu w tej Izbie pomiędzy Wami, i być naszym rzecznikiem i błogosławię go nadziei, że jeżeli niegdyś mieliście Steina, zjawi on się jeszcze w tej ostatniej godzinie decydującej w szeregach pruskich mężów stanu....

W drugim rządzie przypominam panom z rzeczy historycznych uchwały parlamentu frankfurckiego. Uważano tam za rzecz honorową niemieckiego narodu osłaniać prawa narodowe ludności polskiej w Prusiech. Oświadczyliście tu ponownie M. P., że objęliście spuściznę po parlamencie frankfurckim. Tak, tak — ale zatrączyliście tam się jego idee, które go podnosiły, inaczej bowiem taki projekt nie powstałby w tej Izbie. Jest on dowodem reakcji wobec polskiej ludności, smutnym znakiem czasu, smutnym dla narodu niemieckiego i dla nas Polaków.

Przypominam panom dalej, że polska ludność Prus zawsze wychodziła z tego przypuszczenia, że zjednane, wielkie i wolne Niemcy bez zadróżki przynajmniej Polakom to, czego wymaga duchowa a naturalna potrzeba. Oświadczenie w tej myśli złożyli polscy posłowie swego czasu w tej Izbie. Zawarte one w ste-

nogramach tutejszych; proszę, odczytajcie ja sobie panowie.

Nareszcie przypominam panom, że w roku 1872 ludność polska Prus zachodnich, niesiona tą samą ideą złożyła w tej tu Izbie petycję z 50,000 podpisów, dopominając się równouprawnienia językowego, jakie obowiązuje w W.Ks. Poznańskim. Petycja ta była tu przedmiotem rozpraw, a wniosek komisji wychowania publicznego, aby ją pominąć przejsiemy do porządku dziennego, zyskał małą tylko większość.

Przekonujecie się panowie, że czas przeszły dostarcza nam długi szereg faktów, dowodzących upominania się ciągłego Polaków o równouprawnienie językowe ludności polskiej z niemiecką w Prusiech. Chodziłoby tylko o wykazanie, czy to możliwe w praktyce? czy to politycznie dobre? Są to pytania nader zajmujące, ale też i nader ważne. Otóż trudności tu się przedstawiające, mają przeważnie przyczynę swoją w obopólnej tendencji. Zniknie i ta tendencyja przez prawne postanowienie równouprawnienia, natenczas możność wykonywania w praktyce sama z siebie wyniknie. Ludność polska ustąpiłaby bardzo chętnie niemieckiemu językowi państwowemu pierwszeństwa, Polacy z chęcią przykładaliby się do języka niemieckiego i niemieckiej oświaty, a ta chętność polskiej ludności w Prusiech tysiąc razy więcej byłaby warta, aniżeli ten przymus, który nam ten projekt nakłada. A w tym też szukajcie M. P. rozwiązania tej kwestyi, co tu politycznie trafne lub nie trafne. Wy macie wybór, ale od wyboru waszego niestety zawisło dla nas tak wiele, gdyż nie będzie on bez skutków w przyszłości. My zaś musimy zastrzedz siebie, że po wszystkie czasy wskazywałem w tej Izbie równouprawnienie językowe jako jedyne jedno, co trafne. To jest rdzeniem owej myśli, którą na ostatnim posiedzeniu bardzo ściśle określił poseł dr. Aegidi, gdy powiedział, że my Polacy chcemy być pruskimi obywatelami państwa, a jednak i Polakami. My to akceptujemy, Mości Panowie, choć to panu ministrowi zdawało się tak dziwnem, że uznał za potrzebne oświadczyć, iż słyszy to po raz pierwszy. Otóż Mości Panowie, posłowie polscy w tej Izbie zawsze z tego wychodzili stanowiska. Rząd pruski zaś niestety, ile razy Polacy w tym kierunku krok uczynili, odpychał ich brutalnie (vor den Kopf geschlagen) — powiedziałbym, rząd pruski pracował systematycznie nad tem, aby nas postawić w wyjątkowym położeniu (sonderstellen), aby znowu dzieło wyniszczenia na ludności polskiej mógł dalej praktykować. Może tu uniewinnia rząd państwa, ta okoliczność, że go przeciw nam podburzały niższe władze, władze prowincjonalne i przybysze na naszą ziemię, ale fakt faktem, że tak przeciw nam zawsze postępowano. O wierząc mi Panowie, że słowa p. ministra na ostatnim posiedzeniu, iż nigdy nie powiedział, że Polacy mają stać się niemieccy (deutsch werden) — że rząd państwa wymaga tylko, aby Polacy uczyli się po niemiecku, a dozwala im być Polakami, byle czuli się obywatelami państwa, — wierząc, że słowa te brzmiały dla nas, jak ludzcy śpiew syreny, który przeciw wnet komisarz rządowy dla spraw sprawiedliwości nie miał zakłócić, wykładając panom, abyście nie nadawali praw, gdzie ich dotąd nie było. Chodziło o § 2 projektu, o przydanie tłumaczy członkom reprezentacyi w kościele i gminie, którzy notorycznie po niemiecku nie rozumieją.

Ma zaś to oświadczenie komisarza rządowego bardzo głębokie znaczenie, a więc pozwólcie zwrócić nań Waszą uwagę i rzecz wysłuchać. Podczas gdy w W. Ks. Poznańskim równouprawnienie językowe było prawem, panowało w Prusiech Zachodnich pod tym względem zupełnie bezprawie. Dam panom na to jak najautentyczniejsze dowody. W r. 1866 na 36 posiedzeniu tej Izby przypomniał poseł Thokarski ministrowi spraw wewnętrznych w czasie obrad budżetowych potrzebę dawno się odzywającą, aby Dziennik urzędowy w Prusach Zachodnich drukowano i po polsku obok niemieckiego. Pan minister odpowiedział do słownie:

„Nie mogę posłowi uczynić tej nadziei. Kwestya ta uregulowana już prawie w zupełności. Kwestya językowa jest ważną kwestyą polityczną właśnie w ziemiach polskich, a uregulowano ją tak, że w W. Ks. Poznańskim zaprowadzono równouprawnienie języków, w Prusiech Zachodnich zaś bynajmniej nie.“

Na tej zasadzie odmawiano nam zasadniczo wszelkiej, choćby najmniejszej koncesyi dla ludności polskiej w Prusiech zachodnich, a tak poznajcie panowie znaczenie słów komisarza rządowego, gdy wam mówił, aby nie dawać praw tam, gdzie ich dotąd nie było. Otóż przez niniejszy projekt ustawy ma i ludność polska W. Ks. Poznańskiego stanąć na równi z ludnością polską Prus Zachodnich, na równi pozbawienia wszelkiego prawa. A więc i ta ludność W. Ks. Poznańskiego, która dotąd, jak się ongiś pan minister wyraził, zadywała uporządkowania prawnego i równouprawnienia językowego, ma według życzenia komisarza z ministerstwa sprawiedliwości przez tę projektowaną ustawę cofnięta być na tę tabulą rasa, na której postawiono ludność Prus Zachodnich. I otóż to jest, co poseł Welter przy pierwszym czytaniu tego projektu tak trafnie powiedział, że niniejsza ustawa ma nam zamknąć i zawiązać usta, a zamknąć i zawiązać je nam wszystkim (oho! na lewicy) — tak w W. Ks. Poznańskim jak i w Prusach Zachodnich. Nie obędzie się bez tego, panowie, dziś jeszcze doczekacie się tego, że ten sam komisarz ministra sprawiedliwości w toku dalszej debaty powie: „w Prusiech Zachodnich tego nie było, a jednakże szło dobrze!“ Powiedziałem już, ile to prosiłmy i petycyi nazonosili, a jeżeli pan komisarz ministra chce, abyśmy na dół tego, że tak nie idzie dłużej, we łby sobie strzelił, tego naturalnie dlań nie uczynimy (wesołość); lecz protestować będziemy przeciw deklamacyom rządu państwa, że się nie powoduje tendencyjami i że się licyz z potrzebami. Wobec tego słowa ministra, że n-czego więcej od nas nie żądają, jak nauczenia się po niemiecku, muszą nam się słowa te zdawać gorzłą

ironią. Jeżeli zaś słowa te wypowiedziane w rozporządzeniu, a panowie zrozumieć je zdolni, natenczas stworzyć takie stósunki prawne, iżbyśmy powiedzie mogli: jestem pruskim obywatelem państwa, a jednakże Polakiem! A chcecie tego, natenczas nie stawiajcie nas w jednym rządzie z ludnościami niepolitycznemi Prus, lecz uczynicie sprawiedliwe prawo, któreby odpowiadało naszemu narodowo-politycznemu charakterowi i godności człowieka. (Brawo!)

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Lwów, 10 maja.

(Święto religijno-narodowe i uroczystość prywatna. — Kolęj Karola Ludwika. — Konfiskaty c. k. prokuratora i prawa konstytucyjne. — Teatr i Gazeta Narodowa. — Katakomby na Zofiówce i archeolog Dziennika Polskiego. — Nowe towarzystwo.)

(el.) Doniosłem Wam w numerze 99 z dnia 1go maja b. r., że Lwów 12 b. m. obchodzić będzie uroczystość religijno-narodową, z powodu pamiątki stułetniej uroczystości koronacji obrazu Najsw. Panny Maryi Łaskawej. Dziś jednakże dowiedziałem się, że ta tak wielkie mająca znaczenie dla każdego Polaka, uroczystość odłożoną została aż na dzień 30 czerwca, 1 i 2 lipca. Dlaczego? zapytacie zapewne — otóż dla tego, by za jednym zachodem dwie uskutecznić uroczystości; w dniu tym bowiem kończy ks. Arcybiskup Wierchlejski 50 lat swego kapłaństwa. Czy słusznem jest, by uroczystość religijną i narodową łączyć z uroczystością prywatną? — szczególnie jeśli dni przypadające się nie zgadzają. W czasie tej wielkiej trzydniowej uroczystości mieszkańcy Lwowa jak najwspanialej obchodzić będą pamiątki koronacji Najsw. Panny Łaskawej — za której przyczyną tyle cudów się stało — przed której obrazem król Jan Kazimierz w roku 1656 poprzysiął, iż, jeśli naład Szwedów powstrzyma — uwolni lud od pańszczyzny. Książka, która wyjść miała na pamiątkę tej uroczystości — istotnie już prasę opuściła i możemy ją polecić naszym czytelnikom, nadmienając, że można ją nabyć u Aleksandra Vogla w drukarni Ossolińskich we Lwowie po cenie 1/4 marki, przy odbiorze zaś większej ilości po cenie 30 fenygów.

Wspomniałszy nieco o nabożeństwach, muszę donieść wam także, że dnia 11 maja ma się odbyć we Wiedniu jeneralne zgromadzenie akcyonaryuszów kolei Karola Ludwika. Według ogłoszonego zamknięcia rachunków okazuje się, że w roku zeszłym było 984,812 złr. i 72 cent. dochodu, a więc o 1,082,781 złr. mniej, niż w roku 1874.

Dochodzą nas w pismach waszych skargi na ucisk, jakiego doznajecie w Poznańskim, na rozwiązywanie wieców, na konfiskaty dzienników i t. p.; nie myślcie atoli, że to tylko u was się dzieje, nie myślcie że c. k. prokuratora we Lwowie odpoczywa na laurach; właśnie rzecz cała ma się przeciwie, bo i nasza sławetna prokuratora płata figle dziennikarzom. Ostatnimi czasy padły ofiarą Wieniec i Pszczółka, pisma ludowe. Jak wam zapewne wiadomo, Rada państwa uchwaliła nowe prawo o małżeństwie i zakonach, sprzeciwiające się zupełnie religii i prawom społeczeństwa. Redakcyja Wienca i Pszczółki napisała w tym celu adres do Cesarza, z prośbą o niesankcjonowanie tych praw, a wydrukowawszy takowy, rozesłała czytelnikom do podpisu. C. k. namiestnictwo lwowskie nakazało urzędowi sprzeciwiać się zbieraniu podpisów pod wzmiankowany adres. Na tej podstawie c. k. starosta w Gródku podpisał adres skonfiskował, w gminie zaś Bachórzu żandarmi go poszukiwali. Ks. Stojalowski redaktor Wienca i Pszczółki ujął się za adresem i w numerze 9tym Pszczółki zapytał się, dla czego tak postąpiono, i wszystkie fakta do wiadomości podał, — za co c. k. prokurator ten numer skonfiskował. Redakcyja wyrzuciła kilka wyrazów, a sam fakt pozostawiła — jednakże i temu obcietemu numerowi prokuratora nie przepuściła, zakazując nawet słówkiem o całym tem zajściu wspominać. Pytamy dla czego? jeśli ktoś boi się, aby postępek jego podano do wiadomości publicznej — to okazuje przez to, iż nieprawnie postępuje i istotnie rzecz się tak ma — bo prawo konstytucyjne pozwala pisać i mówić przeciw ustawom nie sankcjonowanym przez cesarza — a prawa powyższe nie były dotychczas sankcjonowane i tylko przez Radę państwa uchwalone.

Wypada mi dzisiaj wspomnieć i o p. Dobrzańskim, redaktorze Gazety Narodowej i dyrektorze teatru lwowskiego, by śnać ów pan dyrektor i redaktor w jednej osobie na mnie się nie pogniwał. Owoż redakcyja Gazety Narodowej do teatru lwowskiego ma się zupełnie przeciwie, aniżeli pan prokurator do praw konstytucyjnych i wolności duku. Pan prokurator działa na niekorzyść praw i wolności, Gazeta Narodowa owszém na korzyść teatru. — Aby Wam rzecz tę jaśniej wytłómaczyć, podam jeden przykład: Na deskach sceny teatralnej przedstawiono kilka już razy komedya z francuzkiego p. n. „Za piękną żoną“ — o powyższej sztuce wydal wszyscy, którzy o tym wyrokować mogą, zgodny sąd, iż nie jest komedya, lecz złąpkim scen. Mimo to jednakże Gazeta Narodowa utrzymywała i utrzymuje, że jest to jedna z lepszych francuzkich komedyi i że z teatru publiczność wychodziła zadowolona. Gazeta Narodowa chwali nawet operetki, o których się prawie wspominać nie powinno, jak: „Indigo“, „Pericola“ itd. Lecz cóż robić, pan dyrektor tak każe i tak być musi!...

Ażeby Wam dać poznać, jak Dziennik Polski gorąco popiera archeologią, dość będzie podać to co następuje: Na Zofiówce odkryto w zeszłym tygodniu podziemia czyli katakomby. Odkrycie to mogłoby się bardzo przyczynić do historii naszego grodu, gdyby zajęło się było tą sprawą towarzystwo archeologiczne, które podobno istnieje we Lwowie. Dziennik Polski, gdyby był pismem poważnym, nie traktowałby tej sprawy tak lekko (z lamowskiemi dowcipkami o kieliszku i flaszcze), lecz z stanowiska naukowego. Tymczasem stało się przeciwnie — uczynił o tem lekką wzmiankę z drwinkami, a natomiast napada na towarzystwo archeologiczne, napada na Siostry Miłosierdzia, do których Zofiówka należy, dla tego, że kazały owe podziemia zasypywać. Postępek Sióstr da się łatwo wytłómaczyć — kazały to uczynić obawiając się, aby owo podziemie się nie zasypało — co łatwo było mogło nastąpić, a wtedy by nie Dziennik Polski, lecz je do odpowiedzialności pociągnięto. Gdyby towarzystwo archeologiczne było o to dbało, mogłoby być zaraz przedsięwzięć stósowne kroki do utrzymania tych katakomb. W końcu winien jestem dodać, iż nie odczytano tam roku 1500 itd., lecz rok 1333 czy też 1330.

Wrzaz z deszczem bez przestanku od dni kilku u nas padającym, spadło w tych dniach dopiero przez c. k. namiestnika zatwierdzone towarzystwo łowieckie, które ma na celu ochronę ptactwa i zwierzyny od łepienia.

NIEMCY.

* Berlin, 17 maja. Na posiedzeniu dzisiejszym Izby poselskiej, interpelacya p. Windthorsta (Mepjen) w sprawie pomocy ze strony państwa dla poszkodowanych przez powódzie, szybko została załatwiona. Interpelant nie uzasadniał długo swego zapytania, oświadczył tylko, że chciał jedynie prowokować rząd do objaśnienia kwestyi. Minister Eulenburg przyrzekł, że projekt odnośny do prawa przedłoży jeszcze na sesyi obecnej i zwłokę tłumaczył trudnościami, na jakie napotykało podczas oznaczania szkód wyrządzonych. — Drugie obrady nad projektem, odnoszącym się do zakupna żelaznych kolei Halle-Kassel i Nordhausen-Nixe, nie wywołały długiej dyskusyi. Projekt zatwierdzono, przy czém mimo oporu ministra handlu przyjęto także rezolucyę, domagającą się od rządu, aby towarzystwo kolei żelaznej Magdeburgsko-Halberstadtkiej spowodował do jak najspieszniejszej budowy koncesyonowanej linii Magdeburgsko-Erfurtkiej. — Ostatnim przedmiotem porządku dziennego było drugie czytanie przedłożenia rządowego, upoważniającego rząd do przejęcia gwarancyi procentowej za pryoritety kolei Halle-Sorau-Guben, przedstawiające kapitał 29,730,000 marek. Po długiej debacie za i przeciw projektowi, w której także wziął udział minister handlu, p. Achenbach, przyjęła Izba § 1 197 głosami przeciwko 157.

O przyszłych losach obecnej sesyi sejmowej pisze Kreuz Ztg, że obrady w Izbie poselskiej trwać mają bez przerwy do 1 czerwca, poczem nastąpi wycieczka aż do 19 czerwca. W najbliższych dwóch tygodniach mają być załatwione najważniejsze przedłożenia: ordynacya miejska, prawo o kompetencyach i o wyższych urzędach administracyjnych. Ustawa o kompetencyach ma być przyjęta en bloc, jeśli się uda sprowadzić porozumienie pomiędzy partjami. Izba Panów otrzyma zatem znaczniejsze projekty do ustaw dopiero krótko przed Zielonemi Świątkami, a ponieważ Izba poselska do 19 czerwca się odroczy, Izba panów będzie zniewolona w dniach 14 powziąć uchwały względem najważniejszych i najrozleglejszych przedłożeń. Nie ma zatem wątpliwości, aby się sesya sejmowa mogła zakończyć przed końcem czerwca.

Druga sesya wydziału krajowego alzacko-lotaryńskiego została dzisiaj otwartą w Strasburgu przez naczelnego prezesa v. Möllera. Prawie wszyscy członkowie byli obecni. Na mowę naczelnego prezesa odpowiedział p. Feurer, prezydent podług starszeństwa, i dał pogląd na błogie rezultaty pierwszej sesyi, miał, podług zapewnienia biura telegraficznego Wolffa, wyrazić jak najzupełniejsze zaufanie do rządu (!). Następnie przystąpiono do ukonstytuowania biura. Prezydentem obrano p. Schlumberger, który już na pierwszej sesyi zgłasował, 26 głosami z 28, p. Zorn v. Bulach 20 głosami wiceprezesem. W Alzacyi żywią tu i owdzie nadzieję, że w lecie zaszczyty ich cesarz Wilhelm swemi odwiedzinami.

Cesarzowa Augusta wyjechała dzisiaj z Londynu do Dover, z kąd jutro wyruszy z powrotem do Niemiec.

FRANCYA.

* Paryż, 16 maja. Ważne debaty toczyły się w kwestyi budżetowej. Dwunastu deputowanych lewicy stawilo wniosek, żądający zniesienia etatu wyznań, który to wniosek wymownego obrońcę znalazł w p. Boysset. Kościół katolicki, mówił ten rycerz smutnej postaci, jest ogniskiem rebelii przeciw istniejącej formie rządu i nowoczesnemu społeczeństwu. Jak można opłacać korporacyę, zwalczając idee francuskie, a opierającą się na zagranicznym suzerenie.

Dodatek.

**Zwyczajne
Walne Zgromadzenie**
Tow. Przemysłowego
w Poznaniu

odbędzie się w **poniedziałek**
dnia 22go b. m. o godzinie 7 1/2
wieczorem w lokalu Towarzystwa.
(825)

Na porządku dziennym pomiędzy innymi

„majówka.“

Dyrekcya.

Osiedliłem się
w **Keyni** (802)
Dr. Edward
Danielewicz
prakt. lekarz
chirurg i akuszer.

**Majątność
ziemska**

składająca się z 3 folwarków,
obszaru razem 3700 morgów
magd., opasana na okół szosami,
pięć mil od Gdańska, trzy mile
od stacyi kolei żelaznej, w naj-
lepszej kulturze; budynki poczęści
nowe, dwór piękny, murowany,
park, etc. jest za 180,000 tal.
zaraz do sprzedania. Bliższych
wiadomości udzieli (769)

Dom Handlowy
M. Baranowski & Co.
w Gdańsku.

GWIAZDA

tygodnik ilustrowany

poświęcony nauce i rozrywce z dążnością religijno-narodową
wychodzi pod redakcją **ks. Apolinarego Tłoczyńskiego** i zawiera w 8^o na 16 str. druku: **Nauki religijne, Żywoty Świętych, Dzieje narodu i piśmiennictwa polskiego, Opowiadania z przyrody i rady gospodarze, Powieści, Poezye, Wiadomości ze świata itp.**

Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach
1 markę czyli 2 złote pol.

albo pod opaską za nadesłaniem 1 marki i 25 fen. do

Ekspedycyi „Gwiazdy“

w drukarni J. Leitgebra w Poznaniu, Plac Wilhelmowski 17.

Dobra rycerskie

Górka i Małe Zalesie

należące do J.O. Książęcia Wilhelma Radziwiłła, położone w powiecie Krotoszyńskim, składające się z folwarków:

- a) Małe Zalesie obejmujące 1455 morg.
- b) Górka i Biała róża obejmujące 1514 morg
- c) Sroki obejmujące 814 morg

oraz folwarki należące do majątności Chocieszewickiej położonej w powiecie Krobkim:

- d) Pępowo obejmujące 448 morg
- e) Anielin „ 618 „
- f) Dąbie „ 655 „
- g) Siedlec „ 875 „
- h) Kościuszkowo „ 706 „
- i) Babkowie „ 825 „
- k) Bielawy „ 1644 „

wydzierżawione być mają w całości lub stósownej łączności od **Św. Jana** roku bieżącego poczynszy na dwanaście lat w drodze licytacji w **biórze moim w Poznaniu przy ulicy Młyńskiej nr. 28 w dniu 7 czerwca o godzinie 11 z rana.** Warunki licytacji i dzierżawy tamże lub u Pana Prądyńskiego Rządzcę dóbr w Chocieszewicach (stacya pocztowa Pępowo) przejrzone być mogą.

JANECKI

Radzca sprawiedliwości.

Drukarnia
J. Leitgebra
w Poznaniu,

Plac Wilhelmowski Nr. 17,
poleca się do wykonywania
wszelkich robót drukarskich,
a mianowicie:
**czasopisma, dzieła,
rozprawy,
cenniki, rachunki, kwity,
wszelkie etykiety itd.**

Lody

od dnia dzisiejszego poleca cukiernia (824)

Ant. Pfitznera
przy Starym Rynku Nr. 6.

**Najpierwsze
nowe śledzie pocztowe jako też kartofle lisbońskie odebrał i poleca (823)**

A. Cichowicz.

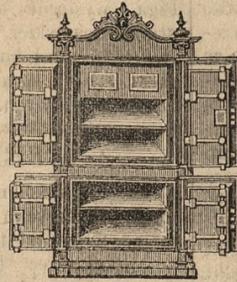
**XSIDOR LIGHT
POZNANIU**

poleca się do wskazywania i pośredniczenia przy sprzedaży i wydzieławianiu dóbr.

Handel szkła szybowego, szklarnia i fabryka ram

M. Nowickiego & Grünastla

Poznań, Jezuitska ulica Nr. 5
poleca: **Szkoło szybowe** we wszelkich gatunkach. **Ramy do obrazów, Lisztwy i rozety do firanek. Obrazy na płótnie i papierze** Obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej na płótnie i blasze. **Licetarze żelazne** całe złoczone, baldachiny, chorągwie, kierekrzyże, ołtarzyki do noszenia, figury na bożemki i cementarzu. **Nadto oprawia obrazy i podejmuje się wszelkich robót szklarskich, pozłotniczych i rzeźbiarskich.**



Żel. szafy do pieniędzy

z trzema kluczami, stósowne dla kas i ścielnych jako i **żelazne szkatułki** ostatnie także do wmurowania. **Wagi do ważenia bytła wagi decymalne** poleca

handel żelaza. Szewska ulica Nr. 17. (97)

T. Krzyżanowski.

Na pory wiosenną i latową

zaopatrzylem skład mój we wszelkie **NOWOŚCI**

w wyrobach modnych i tanich na suknie, oraz i w wielki wybór paletotów aksamitnych, burnusów, kabatów wełnianych, płaszczy do podróży, od deszczu okryć kaźmierkowych i t. d. **Przedewszystkiem zaś zwracam uwagę na mój zawsze największy wybór w kostiumach gotowych i szlafroczkach podług najnowszych modeli paryskich, za ceny bardzo przystępne i umiarkowane.** (494)

Polecam się łaskawym względem Szanownej Publiczności.

F. Bogusławski

5 przy ulicy Nowej 5.

Niżej podpisany zarząd dominialny zamysła wydzierżawić od 1go lipca b. r. na lat 12 folwark

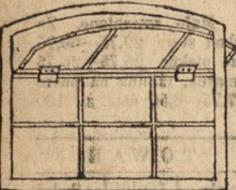
Babki pod Poznaniem

obejmujący 805 morg magdeburskich. W tym celu wyznacza się termin licytacyjny na dzień (761)

29 maja rb. o godz. 3 po południu

w **biórze Wgo Szumana**, obrońcy prawa (ulica Wilhelmowska 18). Tamże są warunki dzierżawy do przejrzenia.

Zarząd dóbr Kónarzewskich.



Ramy do okien

do domów mieszkalnych,
do budynków gospodarczych
niemniej do poddaszów
z lanego żelaza

wedle wszelkich wymagań podług 500 modeli, które się bezpłatnie przesyłają poleca

S. J. Auerbach.

Poznań.

Właściciel lejarni żelaza w Dratzig p. Krzyżew i.

**Restauracya
SUJECKIEGO.**

Stary Rynek 57,

poleca Szanownej Publiczności swoją **kuchnią, jak najlepiej zaopatrzoną** w wszelkiego rodzaju potrawy, smacznie i wykwintnie przyrządzone, po bardzo umiarkowanych cenach.

Poleca się również do przysposabiania **śniadań i kolacji poza domem**, mianowicie przy wesolach i innych uroczystościach.

W **piątki i soboty** ma zawsze przygotowane **obiady postne**. Również ma wybór wszelkiego rodzaju napojów: piwa, wina węgierskie, czerwone i szampańskie.

Dobre 2 Cent. zawierające, do odstawiania zboża zdatne **miecchy zbożowe** po 6 1/2 sgr. za sztukę.

Drelichowe miechy czerwono pasiate, dwa funty ważące, obejmujące 2 1/2 szeffa zboża po 12 1/2 sgr. sztuka.

Cienkie drelichowe miechy przeszło dwa funty ważące, po 14 1/2 sgr. sztuka, niemniej

Wielki skład miechów do maki,

drelichów, płótna na sienniki, dery na konie i drelich na wańtuchy poleca po stałych cenach (2094)

w swoim składzie bielizny
Salomon Beck.

Na wystawie Wiedeńskiej medalem „za zasługę“
uwieńczona

Zywiczna farba olejna.

Najtańsza farba wytrzymująca wpływy powietrza do pociągania heblowanego lub niegladkiego drzewa na zewnątrz n. p. plotów, wrót, słupów, drzwi, okien, szpar, narzędzi gospodarczych, dachów szklanych, mostków i t. d. na wewnątrz zaś do pociągania w stajniach, browarach, gorzelniach, fabrykach i t. d., surowych ścian, piaskowców, tektur i cynku. (791)

Bursztynowa farba

służąca do pociągania wapna, gipsu i cementu bez gruntowania wprost na ściany użyta, nadaje stałym płaszczynom przy jednorazowym, na niestałych przy dwukrotnem pociągnięciu piękny, ciemno-świecący się połysk.

Bursztynowa farba

do pociągania podłóg i żelaza.

Nie tylko nowe lecz i stare schodzone podłogi po dwukrotnem pociągnięciu, bez poprzedniego gruntowania nabierają pięknego połysku i nadzwyczajnej trwałości. Na podłozie wieczorem pociągniętej już nazajutrz rano chodzić można. Żywiczne farby i bursztynowe dostawiają się w wszystkich kolorach gotowe do użycia. Próby, prospekta i świadectwa bezpłatnie i franco.

Fabryka farb, laków i pokostów

O. Fritze & Co.

Altmansdorf Wiedeń. Berlin N Coloniestr. 107. Offenbach a M. Stolp i Pom.

Szanownym moim odbiorcom jako też wysokiej szlachcie niniejszém donoszę, iż teraz po powodzi wstęp do fabryki mój pojazdów wolny. (419)

Polecam **Landauety, Karety, Wolanty** najnowszój konstrukcyi; — tak samo mało używane w dobrym stanie znajdujące się **Vis-à-Vis i Koczyki.**

Reparacye wszelkiego rodzaju przyjmuję, wykonuję też wedle umowy spieszenie, rzetelnie po cenach umiarkowanych.

Maksymilian Andruszewski,
dawniej Otton Seidel
fabryka pojazdów
Wielkie Garbary Nr. 51.

Meble ogrodowe

(b u k o w e) i

Szafy do lodu

Magazyn Mebli
M. Czarlińskiego i S^{ki}.

Nasiona

polecam w świeżym i najlepszym gatunku po najniższych cenach Spis, 23 rocznik, bezpłatnie. **Wnocześnie polecam się do zakładania ogrodów i parków.**

Skład nasion (11)

Henryka Meyera
ogrodnika artyst. i planisty.
Poznań, Fryderykowska ul. 27 naprzeciw banku prowincjonalnego.

Sztuczne zęby

Indzaco podobne do naturalnych **4 1/2 marki** za sztukę, niemniej szczyki po **100 do 150 mar** wprawia **bez bólu** (20)

Th. R. Kub

specjalista sztucznych zębów
Wilhelmowska ulica 23 II piętro

Najlepsze półbiałe

szkło,

w kistach po 60 tafli, poleca najtaniej handel szkła szybowego i szklarnia (8)

M. Nowickiego & Grünastla
Jezuicka ulica Nr. 5.

Samotny (822)
stelmach i kołodziej

praktykujący od lat kilku, szuka miejsca zaraz lub 1go lipca rb. Bliższa wiadomość G. W. post. rest. Golina, franko

Nożyce

do strzyżenia owiec w najlepszym gatunku poleca tani

C. Preiss Wrocławska ul. 10
Tamże ostrzą się także żywe. Zamówienia z prowincyi w niają się odwrotnie.

W górnej części miasta **obszerne pomieszkanki** składające się z 14 pokoi i pięterze z stajnią, remizą w całości lub do połowy tuchmiast do wynajęcia. Bliższych szczegółów dowiedzieć można u Wgo Luzińskiego **Hotel francuzki.** (8)